

Najpiękniejszą, najbardziej pożyteczną inicjatywę można zmarnować przez biurokratyczną mitrę, przez niekompetencję urzędniczą, lub urzędowy formalizm — JERZY WEBER, „Trybuna Ludu” ● Wszystkim nam teraz jest źle, ale właśnie młodzież powinna mieć możliwość tworzenia własną pracą takiego kształtu świata, który odpowiadałby jej poczuciu sprawiedliwego ładu, powinna mieć warunki udowodnienia, że potrafi usunąć błędy poprzedników i nie popełniać ich raz jeszcze — ALICJA BASTA, „Perspektywy” ● Uporczywie obstawianie się swoimi ludźmi nie przyniesie wyników, wcześniej czy później „orkiestra się rozleci” — KAZIMIERZ CIOSEK, „Rzeczywistość” ● Wszyscy chcemy miodu, nikt nie chce być pszczołą — ANGEL ANGELOW, „Szpilki” ● Gdyby mieszkańcy naszego kraju wzięli przykład ze zwycięzców piłkarskiego meczu z Peru, to za rok zapomnielibyśmy o dręczącym nas kryzysie — prof. ALEKSANDER KRAWCZUK, wywiad dla „Polskiego Radia”.

DUNAJEC

TYGODNIK
PZPR

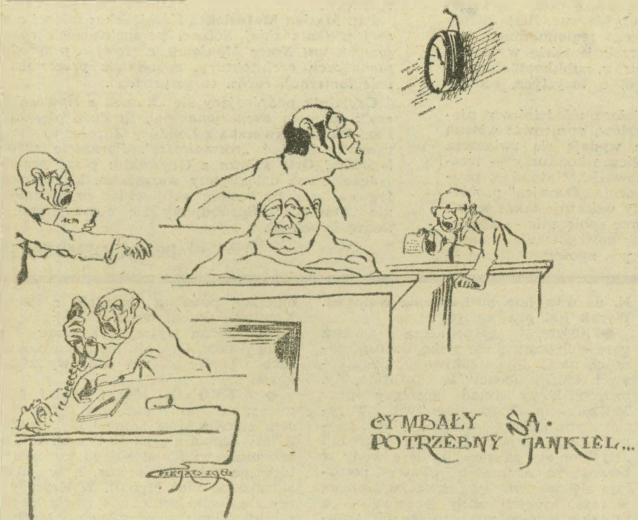
Nr 25 (88)

ROK III

Nowy Sącz 11 lipca 1982

Cena 10 zł

Robert Piejko



Do inżyniera Leszka Susa

Przeczytawszy artykuł dr Krupińskiego „Dach po polsku” („Dunajec” nr 23), postanowiłem napisać właśnie do Pana, gdyż w tymże samym numerze jest Pan tytułowany Głównym Architektem.

Pytam Pana: co Pan zrobił i robi dla zahamowania zalewającej województwo fali potwornej brzydoty architektonicznej? Dlaczego pozwala Pan nowobogackim dewastować nasz wspaniały krajobraz owymi „willami”, strasznymi płaskodachami bunkrami, których widok doprowadza do mdłości i wściekłości ludzi świadomych choćby elementarnych reguł estetyki i gustu? Czy nie ma na to siły? Czy ktokolwiek proponuje inwestorom jakiegokolwiek sensowne projekty ładnych domów? Czy jakiegokolwiek architekt patrzy na ręce tym wszystkim, pozał się Boże, wykonawcom?

Co Panu przeszkadza? Czy jakieś idiotyczne przepisy, czy może

partykularne interesy ludzi „z branży”? Proszę tylko nie mówić o trudnościach z materiałami, bo w końcu budowane właśnie kolejne pomniki nieudolności i wulgarnego bezguścia nie powstają przecież z powietrza i wody.

Szanowny Panie Inżynierze! Wierzę, że jeśli jest Pan człowiekiem poważnie traktującym swoją służbę i ma Pan honor architekta, a więc twórcy — odpowie mi Pan publicznie na łamach „Dunajca”. Proszę o odpowiedź. Niech mnie Pan źle nie zrozumie — to nie jest atak na Pana. Nie wierzę bowiem, aby nie chciał Pan, jak każdy twórca, zostawić po sobie trwałego dzieła. Z pewnością chce Pan, aby wokół nas było pięknie i dobrze. Dlaczego zatem jest szkaradnie i źle? Pytam Pana o to jako obywatel i jako człowiek nie mogący się od lat pogodzić z paranoicznymi nonsensami trapiącymi Pańską branżę.

WACŁAW RACZKOWSKI

DOBRA — wieś pod Łopieniem

Przy linii kolejowej Nowy Sącz — Chabówka, w sercu Beskidu Wyspowego leży wieś Dobra, założona w 1361 roku przez ród Raloidów herbu Osoria ze Skrzydziej. Jej pierwsi mieszkańcy byli polskiego pochodzenia; dopiero około 1373 roku pojawili się w rejonie Skrzydziej i Dobrej pastersze woloscy, szczepu koczowniczego z trzodami owiec i kóz. Kluczborski przechodził drogą kupna czy mariaży z rąk do rąk przez Będowskich, Lubomirskich, Pieniążków, Wrzosowskich, Lubomirskich do Malachowskich. W okresie austriackim był w rękach Zwierzynów, Brandysów, wreszcie Pordeśów, aż z końcem drugiej wojny światowej ziemia przeszła w ręce chłopów.

W tej wiosce pod Łopieniem działa od lat Edward Wojtusik, urodzony w 1905 r., doktor filozofii, moralista, naukowiec, socjolog, humanista, historyk, kapłan. Świecenia otrzymał w 1928 r., do Dobrej przybył jako proboszcz w 1939 roku i przeżył w niej prawie całe swoje życie. W najtrudniejszej próbie, w czasach okupacji wykazał wielki hart ducha i godność. Był kapłanem AK, w latach 1941—45 więzieniem gestapo i obozów w Oświęcimiu i w Dachau. Po wojnie powrócił do Dobrej i poświęcił się całkowicie pracy kapłańskiej oraz naukowej. Stworzył tu wspaniały skansen: Muzeum Parafialne stanowiące kompleks zabudowań kościelnych składających się z 300-letniego kościoła modrzewiowego, plebanii i zabudowań gospodar-

czych oraz cmentarza wojennego z lat II wojny światowej. Choć ks. Edward Wojtusik przekazał już parafię swemu następcy, czuwa nadal, otoczony powszechnym uznaniem i szacunkiem, nad Muzeum, które stworzył. Ojczyzna odznaczyła go Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Kościół dał Nagrodę im. Brata Alberta.

Niektóre opracowania historyczne ks. dr E. Wojtusika omawiają sprawy zniszczenia pańszczyzny oraz rzezi galicyjskiej.

Rzeź galicyjska — to jedno z najtragiczniejszych zdarzeń w historii Narodu Polskiego — kiedy zabórca austriackiemu udało się podjąć i w imię swoich interesów Polaków przeciw sobie nawzajem, wykorzystując układy pańszczyzniane i budzący się ruch ludowy. W zeszłym roku minęła 135 rocznica tego wydarzenia. Ukazało się wówczas wiele publikacji, również na łamach „Dunajca”. Uzupełniając te publikacje sięgnijmy do źródeł dotychczas niewykorzystanych — do prac ks. dr Edwarda Wojtusika opartych na studiach historycznych oraz wypowiedziach ankietowych ludności wsi Dobra z początku lat pięćdziesiątych, kiedy żyło jeszcze wielu ludzi znających ową zdarzenie z opowiadania swych dziadków. Prace te: „Z Galicji do Polski” oraz „Rzeź galicyjska we wspomnieniach beskidzkich pamiętnikarzy” znajdują się w Muzeum Parafialnym w Dobrej i stanowią ciekawe studium o tych wydarzeniach.

Powstanie narodo-wyzwolenie, przygotowane od dawna przez królową konspirację, zaplanowane na luty 1846 r., aby uprzężyć powstanie rewolucyjno-społeczne chłopów, grożące krajowi przy pomocy władz zabórczych. Władze te chciały użyć chłopów dla stłumienia powstania narodo-wego. Powstanie miało bowiem objąć wszystkie zabory i przywrócić wolność całej Ojczyźnie.

Przebieg 9-dniowej „rewolucji krakowskiej” jest znany.

22 lutego powstaje w Krakowie Rząd Narodowy z Tyssowskim na czele, który 24 lutego ogłasza się dyktatorem. W tym samym czasie zjawia się w Wieliczce Dembowski i ogłasza rewolucję społeczną. Chłopi w Krakowie wspólnie działają z powstańcami. W Wadowickim i Bocheńskim zajmują powstańcy wyseki. W Tarnowskim współpracują ze starostą Breinlem i ruszają na dwory, aby tropić powstańców i oddawać ich w ręce władz. Przy tym rabują wszystko, co się tylko nawinie. Pułkownik Benedek, maszerując na Kraków, obiecuje nagrody i wprost zachęca do napaści na dwory. Idzie za nim kilka tysięcy chłopów. Przeciwnie Benedekowi wyrusza 500 powstańców z płk. Suchorzewskim na czele. Do spotkania dochodzi 26 lutego pod Gdowem. Benedek rozbija powstańców. W dniu 4 marca 1846 r. oddziały carskie zajmują Kraków, prze-

(CIĄG DALSZY NA STR. 8)

Z kolejnych listów, jakie wpłynęły do redakcji, wynika, że nieco mniej pociągają nas w ubiegłym miesiącu o mniejszej poczytności „Dunajca” wśród młodych. Otrzymałymi bowiem — z pewnym opóźnieniem, ale za to obszerne — wypowiedzi świadczące, że i w tym środowisku mamy stałych Czytelników. Natomiast pozostałe konkluzje poczynione przez mnie uprzednio, potwierdzają się. Zwalniała ta, że istnieje ogromny rozróżnienie oczekiwań i zainteresowań czytelników. Nieco upraszczając da się wskazać dwie główne tendencje. Jedni życzą sobie wyłącznie publikacji o regionie i ograniczenia tematyki polityczno-społecznej, którą są znudzeni, lub niechętni sposobowi jej naświetlania w „Dunajcu”. Według tej grupy Czytelników powinniśmy robić magazyn kulturalno-turystyczno-historyczny, nasycony swojszczyzną, dający odprężenie, dystansujący się nieco od bieżących wydarzeń. Drugi czynią nam zarzut, iż unikamy węzłowych spraw kraju, takich np. jak przemiany w Partii, przyszłość związków zawodowych, społeczne skutki reformy gospodarczej, funkcjonowanie zakładów przemysłowych i urzędów. Zdaniem tej grupy Czytelników — nieco tylko mniejszej — „Dunajec” powinien być regionalną odmianą tygodnika „Polityka”. Według tej orientacji należy zrezygnować z drukowania programu telewizji i repertuaru kina, ograniczyć ciekawostki ze świata, nie tworzyć kolumny sportowej.

Jak pogodzić na dwunastu kolumnach tak rozbieżne oczekiwania, będzie się musiało zastanowić kierownictwo redakcji. Gdyby to było możliwe, proponowałabym powołanie dwóch zupełnie różnych tygodników regionalnych. Jeden byłby do poczytania dla miłośników regionu, drugi — podejmowałby złożone problemy współczesnego życia politycznego i gospodarczego.

Na szczęście te dwa przeciwstawne stanowiska nie dominują, choć są wyraźnie zarysowane. Przechodząc raczej opinię, że należy ulepszać poziom tego, co robimy i dokonać korekty polegającej — zdrowsz — z grubsza rzecz ujmując — na przybliżeniu tekstów do życia. Dla jaśniejszego wyłożenia tej myśli posłuży się najbardziej charakterystycznymi wypowiedziami.

Pan Jan Librонт z Nowej Szarzyny napisał tak: „Nie kocham i nigdy nie kochałem Stefana Bratkowskiego, ale przytoczę jego słowa: „Każdy tekst, który ma być drukowany, starając się kwalifikować pod kątem takiego kryterium: czy jest w waższej dziedzinie lub w ważnym miasteczku chociaż kilku ludzi, którzy go przeczytają. Zastanowie się, czy może ich zainteresować temat, czy tekst napisano w sposób zrozumiały (...) O czym pisać? Dwie zasady. Pierwsza — pisać o tym, co może obchodzić waszego czytelnika. Druga — pisać tylko o tym, o czym nikt poza wami nie napisze. O sprawach, ludziach, kłopotach, radościach, sensacjach waszej dzielnicy i miasteczka nikt nie wie i nie napisze więcej od was. Nie zmarnujcie tej szansy!”

Dalej nasz respondent zajmuje się już „Dunajem”: brakuje tekstów, które dziennikarz „robi” w bezpośredniej styczności z robotnikami przy maszy-

OPINIE CZYTELNIKÓW

Jaki ma być „Dunajec”?

nie, z chłopem w polu (...) o działaniu Partii piszcie dobrze. Proszę odczytać: bez zachystywania się! Słusznie — to przecież obowiązki Partii (...) Kolejna uwaga: nie bać się tzw. kobył. Ale pod warunkiem, że będzie to tekst tak potrzebny i dobrze napisany jak np. „Raport z Mysłkowa”. (Pani Krystyna Pierchala z Nowego Sącza: proponuję zrezygnować z „ciemnych” artykułów np. „Raport z Mysłkowa”).

Jan Librонт kontynuuje: Czy nie traktujecie po macoszemu byłego powiatu gorlickiego? Wtem, że redaktor Elmer na łamach „Głosu Glinika” robił wszystko, by utrudnić „Dunajcowi” start wśród społeczeństwa Gorlic, ale to nie powód, żeby omijać Gorlickie. O tematach do podjęcia: praca, wypoczynek, problemy życia rodzinnego w kontekście sytuacji gospodarczej, problemy ludzi niepełnosprawnych, refleksje tych, którzy odeszli z szeregu PZPR; zachęcać do korzystania z dobrodziejstw kultury, do wypoczynku wakacyjnego dzieci z rodzin chłopskich, badać, a tym samym wpływać, na wysokość cen wyrobów produkowanych w Nowosądeckiem.

Pan Jan Marian Kacwin z Nowego Targu podpowiada nam: rozszerzenie zakresu publicystyki kombatanckiej (...) młodzież jest niedoinformowana w tych zagadnieniach, a niektóre opisy w książkach należy uzupełnić i zweryfikować. Białe plamy na mapie historycznej naszego regionu muszą być uzupełnione. Respondent oczekuje także wyjaśnienia przyczyn polskich kryzysów, publikacji o ochronie środowiska naturalnego, o turystyce, sadownictwie i rejonie Pienin.

Jan Siuty z Witowa, działacz młodzieżowy nieposyły w zgłaszaniu pomysłów, opracował własną koncepcję pisma. Ciekawe wydają się zwłaszcza akcje organizatorskie i różniczne konkursy — trzeba by będzie oddzielić rozważać. Natomiast podstawowa rada dotyczy nasycenia „Dunajca” problematyką młodzieży. Jan Siuty wskazuje także tematy: młodzież nieprzystosowana społecznie — dyskusja o kształtowaniu wzorców postępowania, o autorytetach i wartościach godnych upowszechnienia —

rola organizacji młodzieżowych w wychowaniu — prezentowanie twórczych sylwetek młodych ludzi — zderzenia międzypokoleniowe — warunki socjalno-bytowe (żłobki, przedszkola, mieszkania, warunki pracy) — awans społeczny i zawodowy młodych — współdecydowanie młodzieży o rozwoju regionu.

Pakiet propozycji zgłoszonych przez Czytelników będzie jeszcze długo przez nas studiowany. Nie zdołam tu zreferować wszystkich ofert, więc krótko jeszcze o paru. Pani Elżbieta Salagan z Nowego Sącza: na stałe powinny zagrozić w „Dunajcu” takie pozycje: wykaz imprez kulturalnych i sportowych województwa, informacje o zamiarach władz i najbliższych inwestycjach, wspomnienia ludzi znanych (aby młodzi wiedzieli, jak kilkanaście lat temu widoczny był autentyczny ruch społeczny i spontaniczne włączanie się do czynów społecznych), publikacje o tych, którzy dziś nie zabiegają o dobra materialne, lecz spędzają długie godziny na bezinteresownym zalatowaniu spraw ludzi starszych, samotnych, na rozprawach sądowych jako ławnicy i kuratorzy społeczni.

Pan Antoni Janik z Mszany Dolnej: poruszać częściej problematykę rolnictwa w regionie, pokazywać osiągnięcia i błędy, wytyczać gospodarce rolę adekwatną do warunków glebowych i klimatycznych.

Pan Marian Matusiak z Kościeliska: więcej o naszej podhalanich Sztuce, perspektywach rozwojowych wsi Nowe Maniów, częściej o przyrodzie, pomnikach architektury, zabudowie przestrzennej i dekomercjalizacji ruchu turystycznego.

Czytelnik podpisujący się „Romek z Nowego Sącza”: za mało eksperymentów, za dużo gloskał! Pani Danuta Izwska z Łomnicy Zdroju: użyć opowiadań, dołożyć „grozmości”. Poruszać sprawę łapówek! Orle Piorko z Grywałdu: pisać prawdę! Jeszcze raz dziękujemy wszystkim, którzy poświęcili swój, wnieśli swój wkład w redagowanie „Dunajca”. Spróbujemy się odważyć w miarę swych sił.

BEATA DEMBOWSKA

DANUTA BINEK KARTKI Z KALENDARZA

◆ W niedzielę, 27 czerwca, Nowosądeckie nawiedziła ogromna wichura połączona z obfitym opadem, gradobiciem i burzą. Na Nowy Sącz wyłaziło się tyle wody, ile wynosi przeciętny miesięczny opad deszczu. Wiatr odrwał od drzew konary, łamał mniejsze drzewka, woda zalewała piwnice. Uszkodzona została sieć wodociągowa, linie energetyczne i telefoniczne. Ulewa zdemaskowała partacką robotę „Budimatu” przy remoncie dachu sądeckiej synagogi. Trzeba będzie suszyć wnętrza i dokonywać poprawek. Termin oddania wyremontowanej synagogi przesunie się prawdopodobnie do września. Ponadto największe spustoszenie uczyniła wichura w rejonie Gorlic. Ucierpiała uprawa okopowych i zbóż. Wiatr zerwał dachy z sześćdziesięciu budynków. Jego siła była tak duża, że z jednego z pól zniknęło siedemdziesiąt kop siana.

◆ Zima nie chce pożegnać Tatr; w połowie czerwca pokrywa śnieżna na Kasprowym Wierchu wynosiła piętnaście centymetrów. Na „Kasprową Górę” można dotrzeć kolejką linową. Chętnych jednak niezbyt wielu, indywiduálnych turystów obowiązują posiadanie zezwoleń na pobyt w strefie przygranicznej.

◆ Od pewnego czasu w sprzedaży pojawił się miód pszczoły. Potencjalnych nabywców zniechęca jednak wysoka cena: 420 zł za 0,70 kg tego specjału. Dlaczego tak drogo? — pytamy wiceprezesa Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej, ANTONIEGO GIZĘ. — Ceny ustala OSP „Pszczelarz” z Krakowa. Są one uzależnione od kosztów skupu i transportu. W bieżącym roku za kilogram miodu spadziowego płać się na skupie 500 zł, dawniej — 230. Producent, który w ubiegłym roku

sprzedawał miód na placach targowych, teraz dostawia go do punktów skupu. Dostają bowiem dodatkowo dwa kilogramy cukru za kilogram miodu. Tak więc obecna cena zbliżyła się do polonorynkowej. W bieżącym roku skupiliśmy już 7,5 tony miodu, podczas gdy w ubiegłym roku, w tym samym okresie — zaledwie 200 kg.

◆ ZNTK w Nowym Sączu specjalizują się w remontach kapitalnych silników wysokoprężnych do lokomotyw SM-42. Głównym elementem, który w czasie remontu podlega wymianie, jest tłok. Do ubiegłego roku sprowadzano je z RFN. Cena jednego tłoka wynosiła 660 marek, a do jednego silnika potrzeba osiem tłoków. Na zlecenie Zakładów krakowskich Instytut Odegniętnia opracował technologię krajowej produkcji tłoków. Pierwszą partię zamontowano już w grudniu 1981 r. Od czwartego kwartału bieżącego roku ZNTK będą same wytwarzać ten produkt. Tymczasem każdy tłok przed zamontowaniem musi być trzykrotnie prześwietlony promieniami Rentgena, a brakuje klisz (podobno zabrakło żelatyny). Tłoki leżą, ludzie nie mają co robić. W najgorszym wypadku Zakładom grozi redukcja etatów.

◆ W interesie ochrony gruntów rolnych w latach 1979—81 Wojewódzkie Biuro Geodezji i Terenów Rolnych wydało trzydzieści dwie negatywne decyzje o lokalizacji inwestycji na gruntach rolnych IV klasy o łącznej powierzchni 94 ha.

◆ Orszeka MO i Prokuratura Rejonowa zakończyły dochodzenie w sprawie brutalnego pobicia kontrolerów WPK w Nowym Sączu 3 maja br. Tadeusza B. skazano na trzy lata i sześć miesięcy pozbawienia wolności, a Jana

K. na dwa lata pozbawienia wolności. Wyrok jest prawomocny.

◆ Reforma gospodarcza zmusza przedsiębiorstwa nie tylko do oszczędności, ale i do poszukiwania dodatkowych źródeł dochodów. Ostatnio, np. uzdrowski zakład górniczy przy Tatrzańskim Przedsiębiorstwie Turystycznym „Tatry” zażądał od Zakopińskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji „Hyrt” opłaty za korzystanie z wody w basenie na Antałówce, „Tatry” powołują się na przepisy prawa górniczego, w myśl których wody leżące — a za takie uznano występujące na Antałówce — podlegają opłacie. W związku z tym „Hyrt” przewiduje podwyżkę cen biletów wstępu na basen na Antałówce z 35 zł do około 120.

◆ Tylko cztery rzeki w Nowosądeckiem są czyste i nadają się do kąpiel: Czarny Dunajec, Białka Tatrzańska, Kamienica Szczawska i Czarna Orawa. Pozostałe są zanieczyszczone — niebezpiecznymi dla życia i zdrowia — związkami chemicznymi spływającymi z pól, szamba i rur kanalizacyjnych. W Kamienicy Nawojowskiej — jak przepowiadał red. Kazimierz Bryndza — będzie można wkrótce wywoływać błony filmowe.

◆ Zadzwonił do nas mieszkaniec Nowego Sącza, pan Oświeja, w sprawie wydawania kart zaopatrzenia dla rencistów i emerytów przy ulicy Naściszkowskiej. Karty wydawane są przez

okienko, podobno zgodnie z decyzją Komitetu Osiedlowego. Gdy jest pogoda — można wytrzymać, gorzej gdy pada deszcz. Czy nie można wyznaczyć innego pomieszczenia do wydawania kartek?

◆ Z KRONIKI MILICYJNEJ. Ludźmierz: nieznani sprawcy obiali kwasem solnym dwa samochody osobowe. Straty ocenia się na 40 tys. zł. W Trzebrzynie włamano się do kurnika zabierając czarnaśnię kur, a w Rabce skradziono pięć jagniąt. W Kryniczy 10-cy się dochodzenie w sprawie kierowniczk sklepu spożywczego, Marii M. podejrzanej o sprzedaż poza reglamentacją kawy naturalnej za około 100 tys. zł. Funkcjonariusze MO z Kamienki Wielkiej ujawnili w czasie kontroli drogowej przewożone samochodem 350 kg maki bez faktury i 55 butelek wina. Towar wzięziono do Jana K., magazyniera WSTW, u którego znaleziono również 500 kg maki. Jana K. ukarano grzywną w wysokości 20 tys. zł.

◆ W gorlickiej Szkole Podstawowej nr 3 im. gen. Karola Świerczewskiego odbyła się wojewódzka uroczystość zakończenia roku szkolnego. Ta zasłużona placówka oświatowa w półwiecze istnienia wyróżniona została „Medalem Komisji Edukacji Narodowej”. W imprezie uczestniczyli przedstawiciele władz polityczno-administracyjnych województwa: Grzegorz Jawor, Czesław Grzesiak i Janusz Piechowski.

płk Roman Figura nie żyje

Po ciężkiej chorobie zmarł w wieku 54 lat płk mgr Roman Figura, były zastępca dowódcy Karpackiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza, doświadczony i długoletni zawodowy oficer, żarliwy patriota, wychowawca wielu roczników żołnierzy WOP. Związany serdecznie z Sadecczyną, przez 14 lat radny Powiatowej i Miejskiej, a następnie Wojewódzkiej Rady Narodowej, aktywista PZPR — nie szczędził sił w służbie społeczeństwu. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi oraz wieloma odznaczeniami wojskowymi, a także złotymi odznakami za zasługi dla ziemi sądeckiej, województwa krakowskiego i nowosądeckiego — cieszył się Pulkownik powszechnym szacunkiem.

Z bólem i w poczuciu niepowetowanej straty przyjmujemy tę przedwczesną śmierć.

Cześć Jego pamięci!

DOWÓDZTWO I KOMITET PARTYN
KARPACKIEJ BRYGADY WOP

Już w momencie wyboru komisji wnioskowej, która ma przygotować uchwałę z wspólnego Plenum, widać, że działania ZSL nie będą tutaj statystami: właśnie oni zgłaszają dodatkowe kandydatury z sal. Również w dyskusji zaznacza swą obecność przemysłowymi wypowiedziami. Najpierw słuchamy jednak wojewody.

Antoni Raczk jest gorącym rzecznikiem specjalizacji nowoczesnego rolnictwa w kierunkach od lat sprawdzonych. Udało się przecież podwoić ogółnie owiec, więcej skupujemy mleka i owoców, czyli — zdaje egzamin orientacja górskiego rolnictwa na te kierunki hodowli i sadownictwa, które mogą być rentowne nawet w naszych warunkach. Mówi wojewoda, że przybyło ciagników, że mądrzej obecnie inwestujemy, że równouprawniony jest rozwój wszystkich sektorów rolnictwa. Ale sporo spraw jeszcze przed nami: na meliorację czeka 50 tys. ha; niedostatecznie wzrasta jakość pogłowia bydła i owiec; niezadowolający jest stopień wykorzystania użytków zielonych; ponad tysiąc hektarów zaniedbanych; drogi dojazdowe do pól niedostosowane do mechanizacji; pogarsza się struktura rolnictwa wskutek postępującego rozdrobnienia gospodarstw...

Wojewoda zapowiada dalsze zmiany w polityce kadrowej; ewolucję funkcji służb rolnych uwolnionych od obowiązków urzędniczych, by energiczniej zajęły się doradztwem fachowym; a także — zmiany w modelu szkolnictwa rolniczego, które kształcić musi dla potrzeb indywidualnego gospodarstwa.

Bardziej szczegółowo rozwinął ten wątek **Antoni Kolarz**, pedagog z Siedzińca, członek Prezydium WK ZSL, nie można kształcić przyszłego rolnika bez praktycznej nauki zawodu, bez gospodarstwa przyszłości. Muszą one być warsztatami doświadczalnymi, tak jak w okresie międzywojennym, a ponadto włączenie młodzieży nie tylko w uprawę roli, lecz także w planowanie i rozliczanie efektów — poważnie rozwinięciem umiejętności absolwentów szkół rolniczych. Mówca zwrócił także uwagę na zaniedbania w stosowaniu nawozów naturalnych, na szansę małych gospodarstw w pracochłonnej uprawie warzyw i wreszcie na przeciętnie pracę dzieci wiejskich, co przyczynia się do stałego spadku prestiżu zawodu rolnika wśród uczniów wiejskich szkół podstawowych. Antoni Kolarz poparł również zamysł uwolnienia służb rol-

nych od rozlicznych funkcji administracyjnych.

Dyr. stadmijn koni w Słarach, **Jan Barzyk**, niepokoił się perspektywami gospodarstw spółdzielczych i państwowych w dobie rygorów rentowych; rolnik z Lipnicy Wielkiej, **Jan Jurek**, podniósł kwestię opłacalności produkcji rolnej, niedostatecznego zapotrzebowania wsi, statusu kobiety i dziecka wiejskiego, a także dotkliwych uciążliwości codziennego bytowania. **Kazimierz Garbacz**, sekretarz Gminnego Komitetu ZSL w Łucku, przedstawił swe wieloletnie doświadczenia z pracy w służbach rolnych, przywołując ich dorobek w latach, kiedy były one autentycznym rzecznikiem interesów rolnika

i ZSL. **Stanisław Króćczyk**, dyr. Banku Spółdzielczego i prezes GK ZSL w Czorsztynie, ze swadą przedstawia niedostatki polityki kadrowej, sytuację ziemiośla, namie zalewanie skarg obywateli, którzy dopiero w województwie dochodzą sprawiedliwości oraz inne mankamenty codziennego życia swej gminy. Nadmienimy z Nowego Targu, **Edward Warmuz**, odślonił szkodliwość zbyt tolerancyjnych przepisów dotyczących chałupnictwa. Trzeba wspierać ten rodzaj zatrudnienia, ale brak przydziałów surowca dla chałupników powoduje, że zdobywają oni drewno nielegalnie, co musi spotkać się z odpowiednimi przeciwdziałaniami MO. Podobnie

słerniową działalność politycznych maciści w środowisku wiejskim. Ci, którzy agitowali chłopów, by nie płacić państwu podatków i w trudny czas namawiali, żeby nie dostarczać żywności — skazali się na surową ocenę. Nie służyli oni interesom wsi, ani interesom kraju. Nie zdobyli szerszego poparcia, właśnie dlatego że próbowali mieć i dyktować nierealne żądania. Zamiast pakietu żądań potrzebne jest wspólne myślenie o tym, co się da zrobić i jak to szybko zrealizować.

Kolejni mówcy — **Marian Kulpa**, działacz ZSMP; **Zofia Rząd**, pedagog z Nowego Sącza i **Władysław Bożon**, przewodniczący WKR — a także goście z Warszawy: kierownik Wydziału Rolnego i Gospodarki Zwyrodniości KC PZPR, **Jerzy Zięba** oraz sekretarz NK ZSL, **Józef Kozioł**, interesujący poszerzył złożone zagadnienia produkcji rolnej i tematykę społeczną wsi. Co możemy zrobić sami, jak uniezależnić się np. w kwestii psaz od importu, jak zharmonizować ceny i podatki, gdzie tkwią hamulce rozwoju przetwórstwa, co zrobić by nie marnowało się tyle produktów rolnych i żywności, jak udoskonalić system krzewienia oświaty rolniczej i zbliżyć doradztwo do producenta, co dalej z wiejską kulturą, służbą zdrowia i nauczycielami, jak poprawić start wiejskiej młodzieży i sytuację ludzi starych, w czym pomóc kobietom wiejskiej?

Komentując obrady, publicysta „Dziennika Polskiego” zauważył, że bez racji, że tematyka Plenum była zbyt obszerna. Trzeba wszakże uwzględnić i to, że po raz pierwszy radzono wspólnie. Celowe było było naszkicowanie koncepcji współdziałania Partii i Stronnictwa, wydobycie wszystkich spraw, w których poglądy i zamierzenia są już zbliżone, a także tych, które wymagają dopiero zbliżenia stanowisk.

W tytule tej relacji podkreśliłem, że było to budowanie porozumienia. Dodam, że chyba owocne, gdyż zdecydowana większość mówców, a także lektur jedynomyślnie przyjętej uchwały — zmierzali ku konkretnemu, pobudzali do działania. A o to dziś przede wszystkim idzie. Słowa many dość. Programy, są w miarę klarowne. Natomiast pilnie potrzebne są czyny, którym sprzyja zawsze zgoda — przynajmniej w sprawach zasadniczych. Te w Nowosądeckim osiągniemy z każdym tygodniem coraz wyraźniej.

Adam Ogorzałek

BUDUJEMY POROZUMIENIE

i ośrodkami postępu. Kwestionował precyzność stosowane przy nabywaniu materiału siennego oraz postulował, by Centrala Nasienna oferowała odmiany dostosowane do warunków terenowych. **Jerzy Miskowicz**, członek Egzekutywy KW z Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Dobrym przypomniał, że spójnie naszego regionu brały ziemie najgorszą, zakrzaczoną, rozdrobnioną, której nikt nie chciał. Zapominano o tym w niedawnych miesiącach, gdy nasiliła się krytyka sektora spółdzielczego. Zwążywszy jakość ziemi, trzeba stwierdzić, że RSP uzyskują niezłe wyniki, choć np. nieznacznie jest, że płać one za kilowat energii elektrycznej 350 zł, podczas gdy rolnik indywidualny — 180 zł.

Hodowca bydła z Mysłkowa, **Antoni Hohlner**, narzekał na brak sprzętu do stosowanego do terenów górskich i wyrażał niepokój z powodu wolnego tempa realizowania „Wylucznych” przyjętych przez uczelnie władze PZPR

jak **Jan Szezewicz**, prezes ZSL w Kryniczy i również leśnik, mówca ostro krytykował nieuwzględnienie przez Urząd Wojewódzki opinii fachowców oraz interesu rolnika w kwestii szkód dziczych (Wojewoda wyjaśnił później, że temat ten podjęła WRN i niebawem doczeka się on racjonalnego rozwiązania).

Wystąpienie młodego rolnika z Kozłowej, **Józefa Mokrzyckiego**, nie spotkało się z aplauzem w tym fragmencie, w którym kwestionował w wcześniejsze przygotowanie projektu uchwały. Współprzewodniczący (ze **Stanisławem Śmierciakiem**) obradom, **Józef Brozek** wyjaśnił, że dokument obowiązujący dwie sojusznicze partie nie może być napisany na kolanie i dlatego pracowano nad nim przez kilka tygodni, co nie wyklucza przecież możliwości skreślenia, uzupełnienia i nowych sformułowań. I sekretarz KW broził także tego fragmentu referatu, w którym negatywnie oceniono po-

zjawisk związanych z funkcjonowaniem handlu. Mieszkańcy Nowego Sącza, Gorlic, Limanowej i innych miast na próżno ustalali w ostatnich dniach czerwca zrealizować swe karty zaopatrzenia na miesiąc i jako przetwory. Przesunięcie o trzy dni terminu realizacji kart niewiele dało wobec braku towaru. Okazało się bowiem, że stolica turystycznego województwa jest skandalicznie nieprzygotowana do sezonu letniego pod względem zaopatrzenia w mięso i wędliny. Sąddeckie Zakłady Mięsne rozpoczęły swą modernizację, a masarnia WSS została zamknięta przez Sanepid. Z pomocą muszą więc pospieszyć wiejskie rzeźnie i zakłady masarskie. Nadal występują problemy z pieczywem, chociaż maki podobno nie brakuje. Natomiast brakuje, i to bardzo, umiejętności przewidywania i elementarnego zmysłu organizacyjnego sądeckim handlowcom spod znaku WSS. Przecież nie trudno przewidzieć, że popyt na pieczywo gwałtownie wzrasta w piętek, ale znaczny jest również w poniedziałek rano. Wprowadzenie niedzielnej sprzedaży pieczywa w nielicznych barach nie rozwiązuje problemu, o jakości pieczywa szkoda po prostu pisać i mówić.

Krytykowany jest również sposób regulacji artykułów przemysłowych, zwłaszcza obuwia. Preferowane są tutaj, i słusznie, załogi dużych zakładów pracy. Ale w jaki sposób mają zaopatrywać się pracownicy małych zakładów, instytucji, szkół, rencistów?

Podnoszenie cen na wiele artykułów nie idzie, niestety, w parze z podniesieniem ich jakości. Problemem tym muszą bliżej zająć się zakładowe instytucje i organizacje partyjne oraz powołane z inspiracji partii zespoły ds. cen i kosztów produkcji, a także komisje konsultacyjne. Krytykę należy częściowo kierować pod adresem własnego zakładu pracy, a nie producentów z innych branż. Podobne uwagi można odnieść do całego systemu wdrażania reformy gospodarczej. Trudno jednak odmówić racji robotnikom, którzy twierdzą, że kadra inżyniersko-techniczna zbyt mało wysiłków podejmuje dla usprawnienia produkcji, obniżenia jej kosztów,

poprawy jakości produkowanych wyrobów oraz doskonalenia organizacji pracy. Automatyczna zamiana zjednoczeń na zrzeszenia też nie jest prawie niczym więcej jak zmianą szyldu.

• Rejonowy Ośrodek Pracy Partyjnej w Nowym Targu informuje, że w gminie Jablonka skup żywności i mleka znacznie przekracza plany. Pozytywnie również ocenia się spływ węgla na teren tej gminy. Natomiast oburzenie w środowisku wywołuje sprawa dużego wpływu poza rozdzielnikiem materiałów budowlanych, głównie cementu, wapna, cegły i pustaków. Materiały te są przedmiotem spekulacji. Organa ścigania winny bliżej przyglądać się tej sprawie.

• Coraz aktywniejsza i lepiej zorganizowana staje się praca Zespołu Radnych WRN — członków PZPR. Wymagają tego nowe formy i metody sprawowania kierowniczej roli partii w odniesieniu do organów władzy i administracji terenowej. Zespół pracuje pod przewodnictwem **Alfreda Potocka**. Na ostatnim posiedzeniu partyjni radni poinformowani zostali o sytuacji społeczno-politycznej w województwie i wynikach oceny kadry administracji terenowej. Przeanalizowali wnioski zgłoszone w dyskusji nad projektem nowej ustawy o radach narodowych. Zespół opracował regulamin swej pracy. Aktywność radnych WRN — członków PZPR wśród wyborców została oceniona przez komitety miejskie i gminne partii.

• Obradowali na plenarnych posiedzeniach komitety partyjne w Grybowie na temat zadań organizacji partyjnych w umiarnieniu ładu, porządku i dyscypliny społecznej; w Białym Dunaju nad planem dyskusji w sprawie deklaracji ideowo-programowej oraz w Jablonce, gdzie szukano form i metod aktywizacji sił społeczno-politycznych i gospodarczych gminy na rzecz wzrostu produkcji rolnej. W posiedzeniach w Białym Dunaju i Jablonce uczestniczył sekretarz KW, **Tadeusz Rabiński**.

• Aktyw Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego spotkał się w Rejono-

wych Ośrodkach Pracy Partyjnej z I sekretarzami instancji stopnia podstawowego, by określić formy współpracy i kontaktów z POP w okresie wakacyjnym.

• Prezydium Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej, wspólnie z Komisją Administracyjną KW, dokonało przeglądu spraw rozliczeniowych wymagających załatwienia. Uczestniczący w naradzie przedstawiciele MKK oraz organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości zobowiązani zostali do przypisania niezbędnych czynności wyjaśniających, dochodzeniowych i procesowych.

• W 1976 roku rząd podjął decyzję o elektryfikacji linii kolejowej na odcinku Tarnów — Muszyna do 1982 roku. W 1977 r. Wojewódzka Rada Narodowa, również wskazywała na konieczność tej inwestycji. Trudna sytuacja gospodarcza kraju nie pozwoliła zrealizować planów. Nie można z nich jednak zrezygnować, co mocno podkreślono na plenarnym posiedzeniu Komitetu Zakładowego PZPR w Dyrekcji Rejonowej Kolej Państwowych. Krytycznie oceniono wdrażanie reformy gospodarczej w PKP. Nie szczędzono również cieżkich słów pod adresem Urzędu Miasta w Nowym Sączu, który — zdaniem kolejarzy — ponosi winę za opóźnienie budowy bloku mieszkaniowego dla pracowników PKP.

• W Tymbaroku ukończył się Obywatelski Komitet Odrodzenia Narodowego. Za pierwszoplanowe zadanie postawił sobie skupienie aktywów i społeczeństwa gminy wokół rozwiązywania głównych problemów środowiska, m. in. zaopatrzenia wsi w wodę oraz umożliwienia zaniechania w budownictwie drogowym. Przewodniczącym OKON wybrany został **Marian Sporek** — członek Egzekutywy KW PZPR.

ROMAN KOSTANECKI

DUNAJEC 3

PARTIA W DZIAŁANIU

• Głównym tematem lipcowego posiedzenia nowosądeckiego Komitetu Wojewódzkiego będą zadania wojewódzkiej organizacji partyjnej w budowie i umiarnieniu Frontu Porozumienia Narodowego. Konstrukcja nosną tego frontu jest współdziałaniem instancji i organizacji PZPR, ZSL i SD nie tylko na szczeblu wojewódzkim, ale przede wszystkim w terenie. Idea porozumienia narodowego materializując się m. in. w postaci Obywatelskich Komitetów Odrodzenia Narodowego jako porozumienie tych grup społecznych i jednostek, które stoją na gruncie ustroju socjalistycznego i poszanowaniu Konstytucji PRL, a jednocześnie przeciw tym wszystkim, którzy działają z pobudek antysocjalistycznych i antypolskich. Na terenie województwa powstało już 48 OKON, działa w nich około 1200 osób, w tym znaczna ilość bezpartyjnych. Podjęli i rozwijają wiele trudnych i nabrzmiałych problemów, są rzecznikami i opinii społecznej wobec władz politycznych, administracyjnych i gospodarczych. Na wyróżnienie zasługują Komitety Odrodzenia Narodowego w Krynicy i Korzennej.

Na plenum KW dokonane też zostaną podsumowanie bieżącej się w wojewódzkiej organizacji partyjnej dyskusji nad projektem deklaracji ideowo-programowej partii, stanowiącej nierozłączną część działań służących ogólnonarodowemu porozumieniu.

• Na zebraniach organizacji partyjnych nasiliła się krytyka negatywnych



Tygodnik w regionie



PARTIA NIE MA URLOPU. W trzecim kwartale, który się właśnie zaczął, nie przewiduje się zwolnienia tężnia życia politycznego. Trwają przygotowania do Plenum KW na temat budowy i umocnienia frontu porozumienia w regionie. Na posiedzeniu Egzekutywy KW Marian Wasilewski zreferował tezy, wokół których ogniskuje się dyskusja. **Podtrzymujemy nadal, iż pragniemy porozumienia na gruncie zasad socjalizmu i respektowania interesów państwa.** W kwestii zasad o żadnym kompromisie nie ma mowy. Jesteśmy partią porozumienia, ale równocześnie partią walczącą z siłami, które są przeciwko naszemu ustrojowi. Porozumienie budować pragniemy wokół programu IX Zjazdu. Jest to wystarczająco szeroka platforma, by zmieścić się na niej wszystkie konstruktywne siły narodu. Wprowadzenie stanu wojennego nie przekreśliłoby dorobku Nadzwyczajnego Zjazdu, stworzyło jedynie szansę pełniejszej realizacji tego, w czym tak zażądaliśmy nam przeszczepiano. 13 grudnia to tamta chroniąca ideę porozumienia przed spiętrzoną falą iluzji politycznych, anarchii, nieodpowiedzialności i kontrrewolucji, dla której gorset umów zawartych na Wybrzeżu był za ciasny. Nie my odstąpiliśmy od tamtych umów, nie my zrywaliśmy każdego dnia rodzucę się porozumienie.

Społeczeństwo potrzeba nie dziś trzeźwa refleksja osadzona na realiach gospodarczych i politycznych, potrzebne jest także myślenie kategoriami państwa. Nosicielami tej świadomości musimy być my i nasi sojusznicy z ZSL i SD, z organizacją społeczną i młodzieżowymi. Przed wszystkim jednak musimy dolożyć staraj, by każdy dzień zaistniał, że dobre intencje rządzącej partii idą w parze z naszymi umiejętnościami, że robimy to, co zapowiadaliśmy. Ocena się nas podług tego, jak postępujemy, na ile jesteśmy potrzebni, co potrafimy zrobić wokół siebie, żeby więcej było sprawiedliwości, dóbr materialnych, mądrych inicjatyw i decyzji.

Aleksander Kuśnierz proponował, by — przed podjęciem tak złożonych tematów na posiedzeniu KW — zebrać wcześniej opinie w gminach i zakładach pracy. Władysław Michalski podniósł kwestię wzajemnych relacji między ogniwami FJN a licznymi już w regionie obywatelskimi komitetami odrodzenia oraz podkreślił rolę reprezentacji środowisk katolików świeckich w budowie porozumienia. Grzegorz Jawor stwierdził, że realizacja idei porozumienia będzie długim procesem wymagającym uściślenia wielu pojęć oraz uwzględnienia okoliczności, jakie niesie życie społeczne.

Egzekutywa KW przyjęła plan pracy na III kwartał. Oto niektóre tematy przewidziane w najbliższych tygodniach: ocena sytuacji w rejonie Szczawnicy, w Nowym Sączu, Zakopanem i Gminie Tatrzańskie (posiedzenia wyjazdowe), budownictwo mieszkaniowe, realizacja zadań w rolnictwie, funkcjonowanie reglamentacji, przygotowania do nowego roku szkolnego, sytuacja w środowisku kultury.

Przyjęto ponadto informację o działalności OKON-ów, a tow. Wacław Kawiorski przedstawił dorobek dyskusji nad Deklaracją „O co walczymy, dokąd zmierzamy”. Pod nieobecność Józefa Brożka, który wyjechał z delegacją KC na Zjazd Związku Komunistów Jugosławii, obrady prowadził sekretarz KW, Janusz Tomalski.

(ao)

KRAM'82. Skromniejszy niż zwykle, ale jednak doszedł do skutku. Już po raz dziewiąty w Myślicu nad Popradem naznaczył sobie spotkanie animatorzy kultury młodzieżowej z całego kraju. Komendant KRAM-u, Aleksander Bembenik twierdzi, iż tegoroczne spotkanie ma bardziej warsztatowy charakter niż w latach poprzednich. Biorąc pod uwagę listę uczestników, zdecydowana większość kramowiczów pochodzi ze wsi. Jest sporo młodzieży szkolnej reprezentującej głównie zespoły taneczne, kramowa szkoła aktywno kulturalnego, taniec nowoczesny. Wreszcie młodzież robotnicza, oni z kolei angażują się w ruch teatralny. Średnia wieku uczestników wynosi niewiele ponad dwadzieścia lat.

Zapytani, po co przyjechali na KRAM, młodzi odpowiadają, że chcą wzbogacić swoje zainteresowania, poznać ciekawych ludzi, po prostu pobyt w pięknej Sądcecznie i nalać się specyficznej kramowej atmosfery. Organizatorzy przygotowali dla nich ciekawy program. Wystąpiła już grupa „Pod Budą”, przyjazd zapowiedzieli też Wojciech Siemion, zespoły muzyczne młodej generacji „Extra Ball” i „Republika”, balet Teatru Muzycznego w Krakowie. Zaplanowano spotkanie z interesującymi ludźmi m. in. z Marianem Podkowiskim, Bronisławem Cieślakiem, Januszem Przymanowskim, prof. Aleksandrem Krawczukiem i artystą ludowym z Zakopanego, Henrykiem Burcem. Tradycyjnie największym powodzeniem cieszy się kino

kramowe, w którym obejrzeć można filmy już wycofane z szerokiego rozpowszechniania. Gwóźdź imprezy wydaje się jednak przewidziana na 9 lipca (piątek) inscenizacja „Wesela” Wyspiańskiego w wykonaniu aktorów sceny MKK „Lachy” z Nowego Sącza. Atrakcją z całą pewnością nie brakuje.

Zaskoczyła nas ogromna ilość zgłoszonych do Konfrontacji kapel i zespołów artystycznych — mówi Alek Bembenik. — Odnotaliśmy także z zadowoleniem, że na KRAM zgłosiły się najlepsze zespoły muzyczne (amatorskie) z kraju. Niemile zaś zaskoczyła nas niechęć do udziału w naszej ZSMP-owskiej imprezie tak zwanych „wielkich ludzi”, głównie aktorów. Mimo to KRAM bez nich się rozpoczął i ma się dobrze.

(J.L.)

PO ROCZNEJ PRZERWIE. W dniach od 1 do 4 lipca w zabytkowych wnętrzach kościołów Starego Sącza znów rozbrzmiewała muzyka. Organizatorzy imprezy nadesłali nam estetycznie wydany program, w którym tak oto sformułowali sens oraz perspektywy spotkań z muzyką dawną: dochodzimy do przekonania, iż naczelną racją bytu, a zarazem problemem aktualności Stosarskiego Festiwalu są jego związki z naszą przeszłością — poprzez wzgląd geograficzny, wspaniałostkę zabytkowych architektury, rangę wykonywanych dzieł muzycznych. Od niedawna, dzięki odkryciom naszych muzykologów i poczynaniom Capella Cracoviensis i jej animatora, twórcy festiwalu, Stanisława Gatońskiego, właśnie Stary Sącz typowany jest jako miejsce narodzin polskiej wielogłosowości, symbol kultury duchowej Polski średniowiecznej i jej obecności w murcie bieżących europejskich zjawisk artystycznych. Jest to stwierdzenie faktu, ale i wielka lekcja dla nas, którzy w oparciu o budujące wzory przeszłości umacniać chcemy nasze nadzieje na lepszą przyszłość.

W awizowanym programie tegorocznego festiwalu wyróżnić pragniemy dwie grupy utworów: reprezentujące szkołę Notre-Dame oraz z repertuaru kapeli roratystów. Te pierwsze ważne są ze względu na powiązania z odkryciami stosarskimi (rola szkoły Notre-Dame w Europie XIII w. była tak dominująca, iż rozwój kultury muzycznej w innych krajach można dziś mierzyć stopniem ich ówczesnego zapóźnienia w stosunku do Paryża), te drugie — znanie z punktu widzenia „narodowej dydaktyki”. Śledząc początki naszej wielogłosowości, a następnie przemierzając z wawelskimi roratystami drogę, jaką przebył polski styl polifoniczny a cappella — de facto nieprzerwanie obcuje się z historią Polski, „stajemy się Polską częścią”.

W STRONĘ DROBNEJ WYTWORCZOŚCI. Społeczna Rada Konsultacyjna działająca jako organ doradczy wojewody rozpoczęła pracę od przedyskutowania możliwości zwiększenia produkcji rynkowej i usług oraz aktywizacji rzemiosła. Z informacji przygotowanej przez Wydział Przemysłu i Usług Urzędu Wojewódzkiego wynika, że główną przeszkodą hamującą odrodzenie drobnej wytwórczości jest drastyczny niedostatek surowców. Przewodniczący Rady, Wiktor Szerszki, zwołując posiedzenie, sugerował rozwiązanie szans uruchomienia produkcji rynkowej (np. sprzedaży rosady wazry w Instytucie w Brzeźnie), przedyskutowanie kwestii barier subiektywnych, dających się usunąć nawet w obecnych warunkach (np. produkcja z odpadów ruszków kuchennych) oraz koncepcji wykorzystania surowców lokalnych (np. poprzez reaktywowanie chłopskich zespołów do polowego wypalania cegły).

Na ile owocne okazały się te próby, będziemy sukcesywnie informować Czytelników.

KULTURA SPOŻYWANIA ALKOHOLU w naszym kraju jest niską i pozostawia wiele do życzenia. W Zakopanem WSS „Spolem” w pełni popiera taki stan rzeczy. Dowodem tego jest forma sprzedaży piwa w kioskach przy ul. 15 Grudnia i w punkcie „Frikko”, przy ulicy Świerczewskiego, a więc w centrum miasta. Sprzedawcy bezmyślnie i beztrosko sprzedają duże ilości piwa i to często osobom już podpiętym. Amatorzy piwa spożywają je na ulicy, na trawniku, na schodach pobliskich domów. Potem rozgrywa się smutne widowisko. Po kilkumetrowej kolejkach piwka panowie i panie nieubytownie rozmawiają, tłuką butelki, a mury i płoty domów zamieniają się w szaleńcy miejscie.

A swoją drogą szkoda, że w Zakopanem nie ma piwiarni z prawdziwego zdarzenia, gdzie można byłoby wypić piwo w normalnych warunkach.

STANISŁAW KALAMACKI

ZASŁUŻONE JUBILEUSZE. Mija 100 lat Podhalańskiego Banku Spółdzielczego w Zakopanem posiadającego znaczne zasługi w rozwoju Skąlnego Podhala. Z Bankiem związani byli m. in. dr Tytus Chałubiński, Helena Modrzejewska, dr Andrzej Chramiec oraz Józef Gasienica Sieczka, ówczesny wójt Zakopanego. Dzisiaj PBS jest dużą placówką spółdzielczą obsługującą Zakopane i Gminę Tatrzańską oraz gminę Biały Dunajec. Liczy 4164 członków, w tym ponad 3800 rolników. W roku ubiegłym obroty wyniosły 5.923.385 tys. zł., kwota udzielonych kredytów 26.375 tys. zł., a wartość zgro-

madzonych oszczędności przekroczyła 45.210 tys. zł. Na podkreślenie zasługuje fakt, że społeczna i zawodowa kadra Banku bardzo dobrze realizuje naznaczone zadania statutowe. 20 czerwca odbyła się uroczystość jubileuszowa. Przypomniano historię Banku i jego zasługi dla regionu oraz nakreślono kierunki działania na rok bieżący. W uroczystości uczestniczyli licznie przedstawiciele władz polityczno-administracyjnych.

Odnazka „Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego” oraz Odnazka „Za Zasługi dla Banków Spółdzielczych” uhonorowani zostali m. in.: Anna Majerczyk, Józef Bukowski, Jan Bobak, Stanisław Działanicki, Jan Krzysztof, Jan Skiba, Janina Tyłka, Władysław Rój Gasienica, Maria Łukaszczyk, Stanisław Skóbel.

Na zakończenie oklaskiwano występ świetnego młodzieżowego zespołu regionalnego z Żebu pod kierownictwem Marii Stoch.

Również spółdzielcy bankowi z Łużnej doczekali się pięknego jubileuszu. Tamtejszą Kasę utworzoną przed 75 laty z myślą o polepszeniu ciężkiej dołki chłopów, podniesieniu poziomu rolnictwa jak również świadomości klasowej rolników. Ta wzniosła idea z powodzeniem przetrwała próbę czasu i jest aktualna do dzisiaj. Bank w Łużnej aktywnie uczestniczy w społeczno-gospodarczym życiu gminy. Jest to prężna spółdzielnia obsługująca finansowo rolników i gminne instytucje. Liczy 1255 członków, w tym 1159 rolników. W roku ubiegłym obroty BS wyniosły 678 mln zł., wysokość wkładów oszczędnościowych osiągnęła sumę ponad 23 mln zł., a kwota wypłaconych kredytów 13,5 mln zł. Bank w Łużnej odznaczony został Złotą Odnazką „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego”. 3 działaczy oraz 2 pracowników uhonorowano najwyższymi odznakami spółdzielczymi i brązowymi.

WAKACJE ZA WŁASNE PIENIĄDZE. To hasło nigdy chyba jeszcze nie było tak popularne wśród młodzieży. W rodzicielskiej kieszeni każda złotówka zaczyna być przed wydaniem dokładnie oględana, a ceny za obozy, kolonie, wczasy, wycieczki, w ogóle wszystkie zorganizowane formy wypoczynku na wiosnę bardzo poważnie. Nie każdego będzie na nie stać. Ale przecież dorastający młodzieniec dziewczyna może przez miesiąc sam zarobić na opłacenie miesięca wypoczynku. Jak to wygląda w Nowosądeckiem?

Z pytaniem tym zwracam się do starszego inspektora Wojewódzkiej Komendy OHP, Jędrzeja Mazurka — **Zamierzamy zorganizować kitanas w wyjazdowych hufców pracy, między innymi w Białymstoku, Białej Podlaskiej, Gdańsku i Radomiu, sześć hufców dochodzących, a ponadto nasze junackie biura pracy będą kierować młodzież do pracy indywidualnej. Nie ma kłopotu ze znalezieniem miejsc pracy.** WSS „Spolem” zgłosiła zapotrzebowanie na sto osób, które zatrudniono już w sklepach i zakładach gastronomicznych. Sto miejsc pracy dla junaków zgłosiło Nadesłnictwo Zagórzan, siedemdziesiąt — NZPS „Podhale”, czterdzieście hotel „Kasprowy”. Są wolne „wakacyjne etaty” w zakopiańskim PKS i DRPK. W sumie akcją letnią „Wakacje na własny rachunek” obejmujemy około półtora tysiąca dziewcząt i chłopców. Najsolidniejszą wyjadą na hufce zagraniczne: do Bulgarii, Węgier i NRD. Jesienią stu czterdziestopięciu grupą dziewcząt podejmie pracę w Czechosłowacji. Kto nie dostał się na studia i ma trudności ze znalezieniem pracy, niech nie czeka, tylko zgłasza się do naszych biur.

Na jednym z zebranych ludzi dorosłych usłyszałem, że młodzież kosztuje wiele, a pożytku z jej pracy nie widać. Tymczasem nikt nie mówi o niewielkich kalkulacjach kosztów zatrudnienia junaka i efektów jego pracy. Bywało, że hufce stanowiły parawan dla pokrycia niegospodarności przedsiębiorstwa, a także dla różnego rodzaju wydatków. Nadal jest trudno wyliczyć, ile faktycznie kosztuje miejsce pracy junaka, ale jestem przekonany, że jest to najtańsze miejsce pracy w przedsiębiorstwie. Młodzież nie stawia specjalnych wymagań, dla niej przeznaczona jest „najbrudniejsza robota”. Niektórzy martwią się, że reforma gospodarcza całkowicie rozłoży akcję „Wakacje na własny rachunek”. Sądzę, że bezpodstawnie; pracy nie brakuje, a ponadto są to roboty, które wykonuje się tylko w sezonie. Są jednakże zakłady, które odnoszą się nieufnie do ofert OHP. Do dyrektorów więc apel: zatrudniajcie młodych junaków, a efekty przekonają każdego niedowiarę. Przecież jest to najtańsza siła robocza. Młodzież zatrudniona przez miasteczko lub gminę nie pobiera premii, rekompensat, trzynastki i wielu innych dodatków, które otrzymują pracownicy etatowi. Ubogoceniore badania wykazały, że 75% z pracy jednego junaka zatrudnionego w budownictwie wynosił około 2 tys. zł., a w handlu około 10 tys. zł. Myślę ponadto, że organizacje zakładowe ZSMP mogłyby przyjąć z pomocą OHP w tej materii. Krytycyzm młodzieży, choć do solidnego wykonywania podjętych obowiązków powinny procentować wódecz zalogi także wtedy, gdy młodzi opuszczają zakład pracy.

Oko adresy junackich biur pracy: Nowy Sącz, ul. Nawojowska 43; Gorlice, ul. Wróblewskiego 12; Nowy Targ, plac Słowackiego 4; Zakopane, ul. Kościuszki 13. Propozycje mogą zgłaszać nie tylko przedsiębiorstwa państwowe, ale także osoby prywatne, na przykład rolnicy indywidualni.

JERZY LESNIAK

Ktoregoś letniego ranka, wyjątkowo jak na Tatry pogodnego i ciepłego, szłam Droga pod Reglami. Lubie tę „żelazną drogę”, którą ongiś wożono rudę do huty w Kuźnicach. Roztacza się z niej ciekawy widok na pasmo Gubałowskie i z jego stóp rozłożone Zakopane. Stanowiła ona dotąd oazę ciszy i spokoju, w którą uciekało się chętnie z zatłoczonego i głośniejszego miasta. Ale czy długo tak będzie? Zapewne nie, bo coś zdarzyło się owego letniego poranka? Otóż między wylotem Dolinki ku Dziurze a Spadowcem pojawił się w pewnym momencie „fiat”, kopający i huczący, bo droga jest tu wyboista i kamienista. W sąsiedztwie wodospadziku Spadowca przysmawiał i wysiedli z niego czterech młodych ludzi. Zeszli szybko w dół na polanę, by układać skoszoną trawę. Rozumiem młodych, że idą za duchem czasu, jednak czy trzeba było tak daleko jechać? Czy nie można zostawić samochodów tam, gdzie kończy się asfalt na Drodze do Daniela i przejść pieszo te

Znaczny procent załogi „Glinika” stanowią tzw. dwuzawodowcy — czyli chłoprobotnicy. Na ich temat krąży szereg sprzecznych opinii. Zapytałem więc jednego z kolegów mającego przejażdżkę w najbliższym czasie gospodarstwo rolne:

— Czym się bardziej czujesz: kowalem czy rolnikiem?

— Nie zastanawiam się nad tym — brzmiała odpowiedź.

— Ale przecież powinien się jakoś określić — nalegałem. — Skołą zawodową ukończyłeś jako kowal, w rolnictwie zaś masz wiele praktyki. Co więc wybierzesz?

— Mogę pracować i tu, i w gospodarstwie.

— Uważasz, że to jest do pogodzenia?

— Pewnie! Tyle ludzi tak robi i daje sobie radę, to dlaczego ja nie miałbym podolać?

— Ale po ci to? Czy pracując jedynie na roli nie osiągniesz dochodów, które wystarcząłyby ci na względnie dobry poziom życia?

— Do gospodarstwa to ja będę musiał jeszcze dokładać. Właśnie robota w fabryce mi się przyda, to znaczy pieniądze. Wystarczy na podatki i jeszcze trochę zostanie.

Muszę przyznać, że nie bardzo to rozumiem. Wydaje mi się bowiem, że coś tu nie gra. Ja z jednej pensji — żyjąc w mieście — muszę kupić sobie dosłownie wszystko, opłacić energię i czynsz. Chłoprobotnik natomiast posiada większość artykułów spożywczych i potencjalnie ma dwa źródła dochodów. Mimo to twierdzi, że musi

Ireneusz Gębski

GORLICE

Moja codzienność

dokładać do gospodarstwa. Rozumiem, że inwestycje w gospodarstwie są niezbędne, że trzeba budować budynek gospodarczy, kupować maszyny, nawozy itp. Ale to przecież powinno procentować w postaci konkretnych efektów. Myślę o produkcji żywności, mleka czy też zbiorach zbóż. Pieniądże włożone w gospodarstwo powinny nie tylko się zwrócić, ale i przynosić dochód. Tak też się dzieje u wielu rolników, którzy pracują wyłącznie na roli. Natomiast ci, którzy pracują u siebie i w zakładzie uspołecznionym, niestety, rzadko osiągają dobre wyniki.

Przysłowie mówi, że nie można trzymać dwóch srok za ogon. Dlaczego więc tylu rolników dorabia sobie poza wsią? Nie chciałbym zbyt jednostronnie oceniać sytuacji, gdyż moja znajomość tematu jest niewystarczająca. Wiem jednak, że większość chłoprobotników, to ludzie gospodarujący na niewielkim areale gruntu, często pięć i szóstę klasę. Trudno tam o imponujące zbiory, czy chów bydła i trzody chlewniej na dużą skalę. Ale przy dobrej znajomości właściwości gleby i tu można byłoby dopasować

coś, co dawałoby dobre plony. Może to być owies, ziemniaki, len, mak — obojętnie co, byle tylko była plantacja jako całość. W praktyce jednak widuję, że rolnicy obsiewają swoją ziemię różnymi rodzajami zbóż i sadzą ziemniaki, kapustę itp. W efekcie i tak mały kawałek pola staje się pokratkowany niczym szachownicy. Wiem, że każdy chce mieć, swoje żyto, pszenicę, ziemniaki itd. Tylko czy to jest korzystne? Uważam, że nie ma z tego zysku ani rolnik, ani państwo. Przykładowo: gdyby rolnik posiadający 3 ha gruntu założył na nim jakąkolwiek plantację i zakontraktował zbiory, to nie ma mowy, aby na tym nie zarobił.

Ostatecznie nie musi to być plantacja, może być ferma kurza, hodowla owiec... Najważniejsze, aby była specjalizacja. Mówię to jako laik, może więc nie mam racji. Niemniej myślę, że w wielu przypadkach dałoby się zastosować powyższe rozwiązania.

Widzę często w pracy ludzi, którzy zasypiają przy każdej sposobności, wystarczy że na chwilę usiądą. To nie są śpiochy, lecz ci, którzy nie mają czasu nawet na sen — chłoprobotnicy. Przyzwyczajeni od kilku pokoleń do pracy na „państwowym” nie chcą sobie uświadomić, że mogliby nieco ulepszyć swoją egzystencję. Słyszałem już i opinie, że to jest wynik chłopskiej pieszczoty na pieniądze. Jeśliby nawet tak było, to naprawdę te pieniądze są ciężko zapracowane. Chciałbym mieszkam w mieście, to jednak wychowałem się na wsi i potrafię docenić trud, jaki wkłada człowiek w pracę na roli.

Zofia Stecka

ZAKOPANE

Znak czasu

kilkaset metrów? Sądzę, że tak byłoby lepiej i dla ludzi, i dla przyrody. Zwłaszcza, że Droga pod Reglami należy już do Parku Tatrzańskiego.

A propos Drogi do Daniela — przy jej końcu, blisko wylotu Dolinki ku Dziurze znajduje się dawna zagroda sławnego przewodnika tatrzańskiego z okresu międzywojennego, Jana Gąsienicy Daniela, a w chalupie ciekawą srobrą z wrytą datą 1864 — rok budowy domu. Należał on ongiś do pięknej Kacki, wdowy po ostatnim zbrojniku, Wojciechu Matejki, teściowej Daniela. Od północy i zachodu zamykają obce szopy, pochodzące jeszcze z początku XIX wieku. Poniżej wspomnianej zagrody, obecnie własności Józefa Krzeptowskiego, stoją w otoczeniu wspaniałych jesionów dwie duże szopy z „rysiami”, liczące ponad sto lat, jedna rodziny Walczaków-Nawisów, druga Staników. Gdy je fotografowałam na wiosnę, usłyszałam zaskakującą uwagę wypowiedzianą przez młodą mieszkankę pobliskiego domu: — To wystyd dla takiego uzdrowiska jak Zakopane, że takie budy jeszcze tutaj stoją! Należy je zburzyć, a na ich miejsce postawić nowoczesne bloki!

No cóż, może ma ona i rację. Mnie jednak żal byłoby, gdyby je zburzono, gdyż stanowią przykład pięknego, góralskiego budownictwa.

Zalesienie stoków gór w Szczawnicy rozpoczęło już przed wojną. Uroczysko leśne „Hulina” do 1948 r. stanowiło integralną część Uzdrowiska a po zalesieniu włączono je do Pienińskiego Parku Narodowego. Pierwotnie był to ładnie urządzony „Park Leśny” ze ścieżkami, ławkami, a nawet altaną, w której można było nabyć żętyce, mleko czy herbatę. Z altany też rozprzestrzeniał się wspaniały widok na Tatry i Pieniny oraz na końcowy fragment słynnego przełomu Dunajca. Było to jedno z miejsc najbardziej uczęszczanych przez gości szczawnickich. Tędy też skręcano drogą do Pieniń. W okresie hitlerowskiej okupacji ładny drzewostan świerkowy „Huliny” został zaniedbany i kompletnie zdewastowany przez rabunkowy wyrąb oraz choroby i szkodniki.

Dyrekcja Uzdrowiska Szczawnica już 19 grudnia 1957 r. zwróciła się do Ministerstwa Rolnictwa i Leśnictwa z prośbą o przekazanie w administrację Uzdrowiska uroczyska leśnego „Hulina” położonego w Szczawnicy na lewym brzegu Grajcarów, pragnąc ten Park Leśny dostosować do potrzeb nowoczesnego leśnictwa — terenoterapii. Planowano urządzenie tam m. in. sieci odpowiednich ścieżek z ławkami i miejscami przeznaczonymi na kąpiele słoneczne, przeprowadzenie trasy spacerowej łączącej centrum uzdrowiska z drogą pienińską.

Ministerstwo Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego wyraziło zgodę na przekazanie w zarząd i użytkowanie PPU nieruchomości leśnej, bez zmiany uprawy leśnej na inny rodzaj użytkowania — z przeznaczeniem dla celów leśnictwa uzdrowiskowego. Ponadto

wnioskowało o włączenie do parku miejskiego w Szczawnicy 4 ha powierzchni leśnej przylegającej do tego parku, a zalesionej modrzewiem.

7 lutego 1958 r. odbyła się w Szczawnicy narada z udziałem przedstawicieli: dyrekcji Uzdrowiska, Pienińskiego Parku Narodowego, Prezydium Gminnej Rady Narodowej, Komisji Zdrowotnej, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Targu i Nadleśnictwa Państwowego w Krościenku w sprawie przejęcia do PPU i przekaza-

Józef Witkowski

SZCZAWNICA

Uroczyska leśne

zania oraz zagospodarowania przez PPU lasu parkowego „Hulina”.

Komisja uznała, że tereny lasu parkowego „Hulina” oraz zalesionej sąsiadującej z sobą „Palenicy” są naturalnym obramowaniem uzdrowiska i terenem spacerowo-wypoczynkowym, dlatego cały ten obszar winien również przejść we władanie dyrekcji PPU i być zagospodarowany jako teren parkowy. Przekazanie miało nastąpić po dokonaniu rozgraniczenia, kosztów i staraniem PPU — w uzgodnieniu z Okręgowym Zarządem Lasów Państwowych w Krakowie.

Zalesianie „Palenicy” rozpoczęło również jeszcze przed wojną, pozostała część została zalesiona w latach 1952—60. PPU Szczawnica miało złożyć do

Państwowego Funduszu Ziemi odpowiedni wniosek i zażądać, aby Urządzenie Rolne przeprowadziło hipoteczenie dokonanej w latach poprzednich wymiany gruntów w Palenicy.

PP Uzdrowisko w Szczawnicy, by dla należytej ochrony, zagospodarowania i zalesienia swych parków i lasów wodochronnych zaangażowało dwóch strażników leśno-parkowych i fachowego leśniczego.

Rejon ujścia potoku Grajcarek został zarezerwowany na ośrodek sportowo-rekreacyjny i dworzec PKS; część inwestycji znajduje się w toku realizacji. Teren parku dolnego powiększono o tereny znajdujące się koło Przychodni Rejonowej i Stacji Terenowej PKS.

Za zalesione pastwisko, jak informuje były przewodniczący Prezydium GRN, Wojciech Paika, wszyscy właściciele otrzymali lepsze grunta zamienne w Ślacheckiej; pozostali jednak właścicielami hipotecznymi Palenicy.

Las łatwiej było jednak — jak się okazuje — zaszczepić, niż utrzymać i pielęgnować. Jest piękny, i w znacznym stopniu decydują o wartości klimatycznej uzdrowiska, zdoła Szczawnicę. Wymaga jednak natychmiastowego uporządkowania. Obszar podmiejski Szczawnicy-Krościenka jest zasobny pod względem występowania sprzyjających obszarów leśnych, które po szczegółowym rozpoznaniu i odpowiednim przygotowaniu mogą służyć wypoczynkowi ludzi. Żać obecnie, gdy zwiększa się czas wolny — sprawa wykrzystania lasu do rekreacji powinna być wszechstronnie zbadana, zarówno pod kątem ekologicznej wydolności środowiska, jak i jego ochrony.

ADAM OGÓRZAŁEK

OKOLICE STADIONU

Niewiarygodna ilość ludzi jest kopnięta w głowę na punkcie futbolu. Zaden teatr nie przykuwa uwagi milionów w tym stopniu, co wielkie widowiska piłkarskie. Zaden ruch społeczny nie elektryzuje tak mocno naszej planety. Futbol przenosi nas bowiem w baśniową krainę dzieciństwa, gdzie wszystko wydaje się możliwe. Proste i jednoznaczne reguły tej gry są powszechnie akceptowane. Rozumie je każdy, jeśli chce. Dzięki temu widowiska jest tak ogromna.

Na boisku dzieją się rzeczy wzniosłe i małe. Są kanty sędziów i rycerskie gesty współzawodników. Rozważa sąsiaduje z ryzykantem, chytrość z solidnością, klęsk z precyzją, faul z uczciwością. Indywidualność gwiazd ściera się

z solidnością zespołu, ślepy kos — z żelazną konsekwencją, asekurancem — z fantazją. Powstaje z tego przedziwna mieszanka eksplodująca emocjami, które dają nam widocznie coś w rodzaju rekompensaty za rozmaite życiowe niepowodzenia. Świat piękniejszy, gdy pękają — zdawałoby się nienaruszalne — układy. Każda niespodzianka jest w tej grze wyobraźnia, Dawid zwycięża Goliata, dzielność zostaje nagrodzona.

Podobnie było i tym razem. starli się brutale i dżentelmeni, odważni i ostrożni, chytrzy i prostolinijni, sławni i nieznani. Europa wygrała wysiłek po medale. Ale czym byłby ten turniej bez chłopców z Kamerunu i Hondurasu? Czy nie stałby się po kilku dniach szary bez Algierczyków i Salwadorczyków? Przede wszystkim jednak trzeba oddać honor zespołowi, który był odozbo mistrzostw. Myślę oczywiście o Brazylii. W meczach ze Związkiem Radzieckim i Włochami drużyna Zico, Juniora i Socratesa pokazała futbol piękny, elegancki, pełen fantazji. Wyeliminowanie brazylijskich artystów piłki nożnej jest dla wielu największą niespodzianką Mundialu. Piszę ten felieton w poniedziałek; czekają nas jeszcze mecze decydujące o kolejności w

światowej hierarchii. Będą pewnie dramatyczne, ale nie sądzę, by dorównały pięknem temu, co już obejrzelismy. Wysokość stawki, o jaką się gra, paraliżuje wszystkich z wyjątkiem właśnie Brazylijczyków. Przegrali, ale pozostaną w pamięci kibiców ze względu na swój styl i odmienny chyba stosunek do futbolu — oni wnieśli na boiska Hiszpani coś z chłopięcej wyobraźni: polot, zabawę, pogodę.

Dali lekcję mistrzowskiego opanowania piłki, ale i sami wzięli surową lekcję życia: gdy uwierzyli, że są najlepsi, Włosi dowiedli im, że w tej grze nie jest przesadzone raz na zawsze. Futbol uczy bowiem skromności. Nie jest grą pokornych, wprost przeciwnie — premiuje śmiałość połączoną z koncentracją woli i determinacją, ale powściąga największych nawet mistrzów, gdy dobre samopoczucie osłabi ich czułość. Przenosi nas co prawda w baśniową krainę ułud, kiedy zapal czyni cudy, ale też szybko sprowadza na ziemię, bo równocześnie jest twardą grą chłodno kalkulujących mężczyzn, którzy z reguły potrafią dołożyć rozważnym chłopcom.

Serdecznie jestem jednak po stronie chłopców.

ANTONI GRABOWSKI jest artystą o wyraznie sprzecznym koncepcji twórczej. Nowoczesna, skrócona forma służy wyrażaniu pozornie prostych spraw i zjawisk codziennego życia, rzadko tylko obrazując sferę oderwanych pojęć czy metafor. W centrum zainteresowania twórcy znajduje się człowiek, zwyczajny, pozbawiony patosu, lecz ukazany w sposób nadający mu charakter symbolu.

Człowiek jest tematem nowej, piątej już, indywidualnej wystawy Grabowskiego otwartej ostatnio w zakopiańskiej galerii BWA. Ekspozycja gromadzi ponad osiemdziesiąt prac, z których większość to duże rytu w drewnie płaskorzeźby, rzeźby oraz grupa ciekawych odlewów z brązu.

— Najcenniejszą rzeźbę w drewnie — mówi artysta. — Jest ono materiałem żywym, naczyniem dla rymu. Jego barwa, słoje, pełnienia stanowią zaczątek przyszłego kształtu, który trzeba wydobyć i uformować według własnej wizji.

Lucyna Kaszuba

Ludzie w drewnie

Fascynuje mnie też praca w metalu. To mowa nasza. Metoda trawienia, wosku, którą stosuje od niedawna, umożliwiła niemal dowolne eksperymentowanie tworzącym i tworzenie z brązu małych, nawet otworowych form.

Wśród prezentowanych prac dominują dwa główne tematy: motyw wsi, pracy i ziemi, oraz człowiek rozumiany uniwersalnie wyrażający ogólnie pojęcia za pomocą znaków i gestów. Na szerokiach drewnianych płaszczyznach o barwie pokrytego mchem drzewa lub w pomarańczowym modrzewiu wyrastają w nieoczekiwanych miejscach, jakby w naturalny sposób wydobywające się spod powierzchni postaci ludzkie lub zaledwie zarysy symbolicznych kształtów, „Rwanie lnu”, „Ostatni pokos”, „Zaorane pole” czy „Zagon rzekowski” nie wydają się tematami możliwymi do wyrażenia w rzeźbie, która unika dosłowności. Jednak Grabowskiemu udaje się poprzez oryginalną, ekondensowaną formę przekształcić epicki motyw w pełne wyrazu poetyckie uogólnienie o wartości metafory. Jeszcze dalej sięga ona w przypadku dzieł wyrażających ówczesne tematy — „Macierzyństwo”, „Twarde ręce”, „Spiąca”, „Kruszynka”, gdzie w miękkich zarysach bryły kryje się duża siła ekspresji. Odrębną grupę tworzą dzieła inspirowane sztuką totemiczną. Kształty, figury i twarze narastają w się stopniowo, wychodząc z jednego z drugich, spójne w jednym bryle. Na miejsce miękkości konturów pojawia się chropowatość, kanciastość, ozdobność i

chłód. „Pączkowanie”, „Pokolenie”, „Strach” — to nie tylko odmiana tematu, lecz dysonans w prezentowanej poprzednio optymistycznej, oswobodzonej wizji świata, w który wkracza clement niepokoju i przeczajonego dramatyzmu, by zaświadczyć o istnieniu bardziej skomplikowanej rzeczywistości.

Inny zupełnie charakter mają dzieła wykonane z brązu. W skróto- wy sposób ukazana sylwetka „Kosiarza”, czy przejmująca „Ręka oca” to rzeźby o dużym ładunku emocjonalnym i osobistym. W niekonwencjonalny sposób przedstawione są znane postaci — Halina Kenar i Karol Szymanowski. — Nie chodziło mi o dostawne podobieństwo — mówi Grabowski — lecz oddanie wrażeń, ile postać widziana jest z daleka, w zarysie. Odlewy z brązu reprezentują stylistykę ekspresyjną, pełną niepokoju a zarazem delikatnego wdzięku.

Twórczość Grabowskiego można określić jako sztukę oszczędnego gestu, pełną zamierzonej prostoty,

wyciszonych emocji, która stara się nam udowodnić, że świat jest miejscem pełnym harmonii i piękna, jeśli umiemy je dostrzec w zwykłych sprawach.

Antoni Grabowski jest wychowankiem Antoniego Kenara. W 1965 roku ukończył studia w warszawskiej ASP u profesora Mariana Wnuka. Od lat jest nauczycielem rzeźby, a obecnie także dyrektorem artystycznym słynnej szkoły Kenara. Od 1966 roku uczestniczył w wielu wystawach. Debiutował na ogólnopolskiej wystawie rzeźby miedzy w Krakowie, a w 1971 roku miał pierwszą wystawę zagraniczną w Budapeszcie. Nie sposób wyliczyć wszystkich ekspozycji, w których brał udział. Najbardziej liczące się, to: w 1974 roku IX Salon Marcowy w Zakopanem, dwa lata później wystawa „Rzeźba roku Polski Południowej” w Krakowie, w 1978 sienna ekspozycja „Marian Wnuk i jego wychowankowie” wystawiona w warszawskiej Zachęcie, „Tendencje i osobowości 1974-1979” w Warszawie. Wcześniej brał udział w wystawie darów na Centrum Zdrowia Dziecka (1972 rok). W 1980 roku prezentował swoje prace w Nowym Sączu. Zdobył III nagrodę na wystawie „Rzeźba roku 1977”. I nagrodę podczas ekspozycji „Czteryście dzieł na czterystoletnicę Zakopanego” w 1978 roku oraz wyróżnienie w tematycznej wystawie „Kochanowski i jego epoka” dwa lata temu. Ostatnio wystawił w Radomiu i Zakopanem w czasie obchodów Dni Szymanowskiego.

Obecnie otwarta wystawa będzie trwała do końca lipca.

Władysław Blachut

Podhalańskie

Oto zamknięty od południa skalnym grzebieniem tatrzańskich szczytów a od północy leśnistymi kopami górzańskich „działów” poładowany obszar płonących hał, „brzyków” i przypominających szlachowinę poletek. Oto srebrzący się środkami doliny rwący Dunajec, po którym iatem wciąż jeszcze mkną wśród skał przy wtórze jękiących kapel cygańskich, osobliwe zestawy chyboliwych łódek, z których góralscy przewodnicy ukazują turystom dżukie uroki dunajskich przełomów.

Oto Waksmund, Ostrowsko (gdzie u progu pookupacyjnej wolności znalazła swój koniec kariera watałki „Gniała”), Łopuszna (Tetmajerów), Barkłowa, Debno... a z przeciżnej strony Nowego Targu — Łudźmierz, który... in... szczyty się tym, że w roku 1865 ordoził się tam był wspaniały poeta Młodziejowski i tragiczny człowiek — Kazimierz Przerwa Tetmajer. Wszystki w najbliższym promieniu Nowego Targu, gdzie jesienią 1914 roku Austriacy więzili Lenina, a polscy pisarze skutecznie interweniowali u władz w sprawie jego uwolnienia.

Dziwne, zaiste, skojarzenia nasuwają się obserwatorowi tutejszego życia u progu dwudziętego dziesięciolecia XX wieku. Oto latem ruchliwy, asfaltową szosą od Nowego Targu w stronę Krościenka i Szczawnicy sunie przez cały dzień sznur samochodów, nieruchomiejąc na chwilę, kiedy z bocznych wterpów wytacza się na „gościniec” wyładowany sianiem drabiniastym, zaprzężony w parę zadbanych koni wół, lub młody góral z przytrzęsioną do sfatygowanego motocykla kosa dość lekkożylnie przecina drogę, aby szczybieć podjąć na hał tradycyjny trud koszenia trawy. Wzrost po juncaku spogląda on na mijające go maszyny, jakby chciał powiedzieć:

Nie hojem się pastu, ani jęgomalei, Wzmem siękierę, parobom im...

W górze kołujący marowat nad Nowym Targiem szczybowiec wzbija się na fałd powietrznych prądów coraz wyżej i wyżej, a towarzyszący mu przed chwilą w roli helowownika wysłuszony dwupłat ślizgowym łotem zbliża się do lądowania. Oto tu i tam w leśnistym krajobrazie Podhala, zwłaszcza przy trasie do Zakopanego, wyrastają coraz to gęściej nowe, na swój sposób luksusowe domy i wille, coraz bardziej zatracające regionalny charakter.

Wszystko to sprawia, że dzisiejszy obraz Nowotarszczyzny w niczym nie przypomina owego stanu sielskości, jaki ongiś poruszał wyobraźnię wdrujących tylni stronomi Goszczyńskich czy Polów.

Tylko na sierpniowy odpust w Łudźmierzu po dwumetrowej wyszynki drodze i ścieżkami zdążają rzesze pątników, mijając nie in... po drodze największą w Polsce południowej fabrykę obuwia oraz wielki, nowy park taboru samochodowego PKS, z którego co dnia już wczesnym rankiem wjeżdżają rój autobusów, aby wzajemnie wiązać

wieś i miasto, Podhale z Polską i Polskę z Podhalem...

Spędzać sierpniowe wczasy w okolicach Nowego Targu i nie wybrać się na odpust w Łudźmierzu to tak, jak być w Rzymie i nie zobaczyć (chocby z daleka) papieża. Toteż nie dziwicie się, że za każdym w tych stronach wakacyjnych pobycem również raczej sceptycznie do tego rodzaju zjawisk usposobiony dziennikarz z własnej, nieprzymuszonyj woli łączył się z fala pątników, jacy od Szafliar i Zakopanego, od Czarnego Dunajca i Jabłonki, ba — nawet od Muszyny i Jordana — żądali w stronę usytuowanego zaciężnie kościoła parafialnego w Łudźmierzu pod Nowym Targiem. Role latami morskiej spichnia w tym przypadku widna z daleka, blazana — kopulasta wieża kościoła, którą po wsze czasy upamiętniał był niedyjszy dziedzie tej okolicy, wspomniany wyżej poeta, Kazimierz Przerwa Tetmajer w listrostronim wierszu „Na Anioł Pański biją dzwony...”.

W dobie powszechnej motoryzacji pąc odpustowa nie należy, niestety, do szczególnie przyjemnych, jako iż w powoły z konieczności nurt pieszego tłumu widzi się — im bliżej świątyni — istna nawała pojazdów mechanicznych i rwących do przodu zaprzęgów konnych, nie okazując nijkich względów dla szarej, pieszej społeczności. Wprost przeciwnie. Właśnie samochody, bryczki i — na szczególne trochę rzadziej niż dawniej występujące — motocykle nadają działaj ton tego rodzaju odpustowej manifestacji, świadcząc wymownie może nie tyle o duchowych, ile o materialnych prędsposzych tej kategorii pątników.

Natomiast wokół starej, fundowanej w połowie XIII wieku dla pracowitych ojców i braci Cystersów świątyni sceneria raczej tradycyjna, jakkolwiek w laickim przeważnie wydaniu. Chociaż bowiem, jak w mickiewiczowskim „Śmiałowie”, już „wysłał masza” i „nie obejmie świątynia malerka całego gronadzenia” — pątnicza brać obejga plus zamiast poboznie „na trawie klekać” w zdecydowanej większości okazuje zgola świeckie zainteresowania. Należy przy tym zauważyć, że nasza kranarska inicjatywa prywatna stara się jak może wyjść im naprzeciw. A więc na przylegającym z jednej strony do murów kościelnych, zaś z drugiej schodzącym bezpośrednio ku Dunajcowi wyniosle usytuowanym do wyboru oblegane nie tylko przez dzieciarnię ręczne i mechaniczne karuzele, uformowano z białych, płociennych namiotów prawdziwe miasteczko, w którym wabią oczy tanie odpustowe słodkości i stereotypowe święteńka, a w przewzwoitęj odległości szczyrkowane przeważnie domowym sposobem wprost z beczek słynne piwo z niedalekiego stonsunkowo Żywca, farbowana na żółto czy malinowo woda sodowa i niezrównane, kiszane ogórki z Zembrzyc Koto Kalwarii.

Osoby pewnie na odpustowym placu zarezerwowane na „pamiątki z odpustu

Andrzej B. Krupiński

Nasze muzea (5)

Gdzieś w Polanach...

Niedaleko Krynicy, w dolinie pomiędzy górami, którym na imię Hłodeza, Kruhla i Wielka Kiczera, tam gdzie polok Piorunka łączy się z Kamienną i innymi jeszcze, bezimiennymi potokiem — znajduje się wioska POLANY. Rozsiadła się nad tymi polkami, przycupnęła przy drewnianej cerkiewce z 1820 roku, a odpryski jej rozsypany się po zboczach drewnianym chałupami i budynkami gospodarzami. Polany — wieś jak wieś. Podobno do wielu rozsianskich na pograniczu Beskidu Sądeckiego i Niskiego. Niczym szczególnym się nie wyróżnia poza jednym szczegółem: znajduje się w niej — niewielkie muzeum — Zagroda regionalna KRYSTYNY I EUGENIUSZA FORYCKICH.

Pierwszą i dość wyczerpującą informację o Zagrodzie w Polanach znajdujemy w *Przewodniku po ziochach regionalnych w Polsce* Mariana Prokopka wydanym w 1980 roku. Dowiadujemy się między innymi o tym, że inicjatorem powstania Zagrody (1972) był Eugeniusz Forycki, artysta malarz i działacz społeczny z Warszawy, który w roku 1970 kupił w Polanach starą chałupę i przeniósł ją na nową działkę leżącą na wschodnim stoku góry Hłodeza przy szosie Krynica — Grybów. W jakiś czas po tym tużko chałupę postawił drewniany spichlerz podcieniony (w którym urządził pracownię malarzko-konserwatorską) oraz — mały drewniany wiatrak. Zespół ten ma zostać uzupełniony w przyszłości o obórę i kuźnię. Będzie to zatem niemal skansen. No, powiedzmy: mini-skansen.

Dom, który dał początek muzeum państwa Foryckich to drewniana cha-

łupa lemkowska z końca XIX wieku. Składa się ona z sieni, czarnej izby i alkierza oraz dużej „świecicy”. „Świecica” ta powstała dopiero w 1914 roku. Przedtem w miejscu jej znajdowała się stajnia z wąskim pomieszczeniem na paszę. Dom jest drewniany o ścianach stawianych „na grab” i nakryty dwuspadowym dachem dachówkowym. Wzdłuż jego frontowej ściany znajduje się podcienie — rzecz w tych stronach zupełnie nie spotykana. Jest to innowacja pana Eugeniusza — „dzieło” jego pomysłowości i... przypadku, na które nie raz już zymaży się etnografowie, dbający o „czystość” wiejskiej architektury. „Otoż, kiedy odbywały się przenosiny mojej chałupy — wyjaśnił mi pan Forycki — w Krynicy rozbito starą, zabytkową pijalnię. Był to obiekt drewniany o bogatej dekoracji cięśliwej, aż gesty od misterne ujętynego detalu. Wystarałem się zatem o kilkanaście pięknie zakoczono-

nych krakowi, o kilka zdobionych słuków i rżniętych deseczek z balustrad. Tak oto ratując resztki krzywickiej pijalni uzupełniłem własną chałupę. A trzeba wiedzieć — dodał — że com ten miał być przeniesiony do skansenu w Falkowie (Sądecki Park Etnograficzny w Nowym Sączu), ale gdy się dyrektor Tadeusz Szczepanek (obecny kierownik muzeum nowosądeckiego) rozmyślił, wziętem go ja”. Jakże to proste! Ale historii Zagrody państwa Foryckich, i tego czym ona jest dzisiaj, nie da się zamknąć w kilku zdaniach, nie można. Staram się zatem być bardziej dekielowy. Pytam i notuję. Gospodarz opowiada:

„Jestem malarzem z działo-pradziada, urodzonym w Bydgoszczy, mieszkałym od wielu lat w Warszawie. Poza tym artysta-malarzem. A jak pan wie, artysta siedzi zamknięty w czterech ścianach pracowni-kielki — takie są na ogół nasze warszawskie pracownie. Początkowo miałem zamiar kupić obiekt w Bieszczadach. Ale będąc w Krynicy na leżeniu, tuż zabici czasu między zabiegami zwiedzaniem okolicy i... zawędrowałem do Polan. Zjechałem od Berestu trzydziestu mała ścieżkami serpentynami. Krajobraz tu niemal alpejski, piękny! Starałem przed domem pana Duka, mojego obecnego sąsiada i postmonitowałem się osiedlać! Był rok 1968. Potem było

refleksje

stu" w postaci różnej wielkości, malowanych na białoniebiesko gipsowych figurkach Patronki kościoła i świećki tańdientnie wypalanej, świecącej ceramikę w wydaniu przeważnie zoologicznych. Na szczęście słynnych do niedawna landschaftów z jeleniami na rykowisku jakby mniej, i zawożących o wsparcie „dziańców” raczej nie widać, chyba że zaczęli się gdzieś w pobliżu kuchni plebańskich.

Niestety, na polu zaopatrzenia utrudzonych tłumów nasze geesy już od lat rezygnują niemal całkowicie z liczącej się inicjatywy i tylko prywatnie przeciekają warkim strumieniem na odpust wódka skutecznie podnosi nastroj mieszki części odpustowego tłumu. A trzeba wiedzieć, że — jak dawniej — prym w przykościelnej zabawie wiodą młodzi kawalerowie, wystrojeni przeważnie z miejska, niegdyś — jak ich z przynurzeniem okazywano — krandydaci na zbojników, którym życie i tradycje kazały przy takich okazjach pokrzykiwać:

Na zboj, chłopey, na zboj, ze zboja do domu.
Co my nazbierali nie domy nikomu...
Albo: Świszcy górólouci byda poza usy,
On, co jutro będzie, głowy ze nie susy...

Dzisiaj, jak to wiadomo na każdym kroku, o biedzie nie ma już na Podhalu mowy. W krajoznawstwie obok wspomnianych w wstępie „pomników” prywatnego, w ogromnej większości bezstylowego budownictwa — powyrastają geosowskie piekarnie, sklepy, kluby i rzadziej — gospody ludowe.

Odwiedzający krewnych gości ze świata po prostu nadziwić się nie mogą zmianom, jakie tutaj w kilku ostatnich dziesięcioleciach zaszły. Jakże inaczej tutaj żyje ludność! Zmieniły się wyrażenia styl życia i poziom cywilizacji, zmieniają się równocześnie, ale w znacznie wolniejszym tempie, kultura i obyczaj. Na przykład ludzmierni z biednej wioski góralskiej awansowali na coś w rodzaju osady przyfabrycznej wielkich Zakładów Obuwicznych „Podhale”, które coraz bliżej podchodzą ku wsł.

Nie dziwny się tedy zbytnio, że co starsi ludzie, ojcowie i matki młodych majstrów i robotników z „Podhala” gromadzą się w czas odpustowej zabawy wokół kwiatyń, aby dzieckom Opłatności za to, co w swoim rozumieniu przypisują jej wstawianiem, chociaż doskonale zdają sobie sprawę z tego, że decydująca rola na polu ludzkiej przeobrażeń odegrała wiadza ludowa. Nie dziwny się także, że po dawnemu przepychają się wokół poustawianych gości na dziedzińcu kościelnych konfesorów. Niejednemu z parających się spowiadając duszpasterzy przybył na odpust własny „Fiaten” czy „Skoda”, ale nikt z odpustowiczów, zwłaszcza zaawansowanych gospodarzy, nie wyciąga z tego takich czy innych wniosków. Wśród tej kategorii

braci pątniczej, w tych szeregach odpustowego tłumu panują po staremu poczciwość, ofiarność i cnota.

Jakże inaczej bywało tutaj dawnymi laty. Oto autentyczny dokument, zapis Marcina Bielskiego (1495—1575), autora słynnej „Kroniki wszytkiego świata”, dotyczący petyteli, jakie właśnie w Ludzmierniu spotykali przed wiekami (w roku 1238) założycieli tułejzkiego klasztoru, zasłużonych dla cywilizacji naszego kraju ojców Cystersów. Z dokumentu tego dowiadujemy się mianowicie, że „Teodor, herbu Gryf, wojewoda krakowski, klasztor cysterskienskich mnichów w Ludzmierniu, wsi swojej niedaleko Nowego Targu ufundował, lecz iż od zbiegów (tj. od zbojów, przypisek WB) często tam przeogabanie miewali miniszy, przeto się na Szczyrzycę stanął przenieść...”.

Mowa, oczywiście, o miejscowości Szczyrzycę w dawnym powiecie limanowskim, gdzie „cystersieasy miniszy” do dnia dzisiejszego — ku pożytkowi okolicy — w spokoju i bezpieczeństwie pozostają, zaś ich dawna siedziba w Ludzmierniu przeszła w niedługim czasie w posiadanie duchowieństwa świeckiego diecezji krakowskiej.

Ku wieczorowi wielki doroczny odpust w Ludzmierniu zbliża się ku końcowi a jego znużeni uczestnicy zaczęli powoli odchodzić czy odjeżdżać w swoje strony, zaopatrzony się przedtem w odpowiednie (ich zdaniem) pamiątki dla swoich najbliższych. Z niejakią satysfakcją należy stwierdzić, że raczej wykazują przy tym właściwe rozumienie, przechodząc przeważnie obojętnie obok produkowanych ostatnio masowo na takie okazje jaskrawo malowanych figurzek z gipsu lub domowym sposobem wypalanej gliny, czyniąc wyjątki jedynie dla obiektów religijnych kultu, a także dla różnorodnej, choć nie zawsze w najlepszym guście ukształtowanej galanterii drewnianej, rudowodu zakopiańskiego.

A swoją drogą zdziwić się należy, że wciąż nie pomyślano poważnie o tym, aby tłumne spotkania wiejskiego przeważnie ludu wyzyskać w celu właściwego kształtowania upodobań artystycznych, które z reguły bywają tam atakowane przez sprytnych wyzyskiwaczy z marginesu pseudo-sztuki.

Albo to tylko na marginesie, bo oto nadarza się okazja, by przyjrzyć się odjeżdżającym z odpustu właścicielom co okazalszych zaprzęgów konnych i mechanicznych, i przysłuchać ich głosy, a nie słuchając rozmowom, jakie ja różne tematy toczą przy połączonym wysłuchaniu do swoich paradnych ekwipaży. Warto także bez obawy zatrzymać się w pobliżu tej czy innej gromadki młodych kawalerów, którzy — bez dawnych bojów i szarż — ruszają ku domowi. Tylko od czasu do czasu odpustowy animusz da o sobie znać głośnym, dźwięcznym, nie nie znaczącym zaśpiewem:

Fiołi nie zaliuce, abo go kogos,
Bo mi sie cibryna na głowie

probowo...

z wyobrażeniem świętego Mikołaja, czy to polichromowaną skrynią. No a te chorągwie! Wszak to jedna w drugą istnie dzieła sztuki! A gdyby im ich nie ścignali...”. Rozmówca mój zawiesza głos, a ja wiem, że do dziś by

lerzy Masior

Spory z pamięcią

W kraju, którym przepływa tylko jedna rzeka
I jedna gwiazda stoi w jednej stronie nieba,
Gdzie imię tylko jedno powtarzać potrzeba
I łatwiej być obecnym niż powrót przyrzekać.

Tam pamięć — trudny brewiarz — powtarzane słowa
Paruje w pełnym słońcu, jak fota-morgana,
Jak jedna tylko prawda — dlatego niechciana,
Jak siostra, z tych ostatnich, co ciało pochowa.

Z opowiadki w potęgę wzrośniesz poematu
I będziesz tkwić w nim zadrą i na przekór światu,
A żądz two odpływem powierzysz w głębię.

Z podróży wrócisz łodzią bez zagli i steru,
By z pamięcią do końca na próżno się spierać,
Gdy wargi są już chłodne, a słowa są cudze.

Kultura w gminie

Różne są opinie na temat kultury w gminach. W zasadzie niewiele w niej się dzieje, jednak przykład Łukowicy, w której odbył się przegląd działalności klubów gminnych świadczy, iż można dużo zrobić dysponując skromnymi środkami. W przeglądzie zaprezentowało swoje osiągnięcia pięć klubów z Berdychowa, Jadamwoli, Przysowej, Świdnika i Stronia.

Pierwsze występy recytatorów znaczone były potknięciami stemnowanych wykonawców, gładko natomiast przebiegał już konkurs piosenkarski, choć dobór repertuaru — głównie smętne piosenki o tematyce miłosnej — nie był najwłaściwszy. Ciekawie wypadła gawęda, gatunek kontynuujący żywą ludową tradycję, w której to konkurencji najlepsi okazali się Krzysztof Kanięcki i Adam Bodziany. Największym jednak zainteresowaniem cieszyły się scenki teatralne, skrzęce, pełne humoru i typowych rysów ludowej obyczajowości, a najwyższy poziom zaprezentowały: Teatr Obrzędowy ze Stronia i inscenizacja weselnych „szepcin” — barwny, żywy obraz odchodzącej tradycji, oraz występ kapeli z Berdychowa.

Konkurs rozgrywający się na scenie uzupełniała wystawa prac z dziedziny haftu, malarstwa i rzeźby. Ekspozycja skromna, zwłaszcza w malarstwie, ukazywała jednak kilka ciekawych rzeźb w drewnie, zwłaszcza płaskorzeźb Krzysztofa Kanięckiego, przedstawiających ludzi przy pracy, dzieci, a także obiekty sakralne, za które otrzymał pierwszą nagrodę. Interesujące były też świątki Tadeusza Kęski, płaskorzeźba „Limaniowanie” Kazimierza Zarembki, a sztukę użytkową reprezentowały lampa i świecznik Stanisława Kuzaka. Dodatkową atrakcją stał się konkurs potraw, w którym zwyciężył tradycyjny „kolacz, dzieło gospodyni z Klubu Rolnika w Berdychowie.

Zespołowo pierwszą nagrodę zdobył Klub Ruchu w Stronia, druga — „Ruch” z Jadamwoli i Klub Rolnika w Świdniku. Wyróżniono Rudolfa Pajaka i Jego żonę Stefanę za aktywną pracę społeczną na rzecz klubu. Ponadto Wszyscy uczestnicy konkursowych zmagani otrzymali pamiątkowe dyplomy i drobne nagrody rzeczowe.

Zainteresowanie widów przybyłych z całej gminy — młodych, starszych, często z małymi dziećmi — świadczy o dużym zapotrzebowaniu na tego typu imprezy. Młodzież, która przyszła obejrzeć i dopinguować swoich występujących kolegów, mówi: — Szkoda, że takie imprezy nie odbywają się częściej. Zobaczyć znamy na scenie, bo o wiele ciekawiej niż oglądać film w kinie.

Przegląd działalności klubów odbywał się w Łukowicy od 1973 roku. Dyrektor GOK, Władysław Litwa, stwierdza, iż co roku zainteresowanie jest większe, przystępuje do rywalizacji więcej osób chcących się wykazać swoimi umiejętnościami. I taki jest cel imprezy — pobudzić do działania jak największą ilość młodych ludzi, wytworzyć zdrową rywalizację i dać chwilę radości tym, którzy oderwali się od ciężkiej, codziennej pracy.

(LX)

seulanie odpowiedniej chaty. Zasiadając w tym względzie poradę dyrektora Tadeusza Szczepanka. Zanim jednak znalazłem odpowiedni obiekt, zanim go postawiłem, wędrowałem po okolicznych wsiach w poszukiwaniu wyposażenia: mebli, szkrzyń, sprzętów gospodarskich. Oprócz nich wyciągałem się ze strychów, drewni, komorek zapomniane ikony, sztandary cerkiewne, krzyże, drewniane figury świętych, śpiętniki. To było pasjonujące zajęcie, wciągające po uszy. Gdy się już tego trochę nazbierało, przysłała myśl stworzenia w Polanach muzeum. No i stało się... Na ten cel przeznaczono czarną izbę komorę i sien. Urządziłem to pomieszczenie tak, jak one wyglądały niegdyś. Nawet piec z okapem kazałem ulepić, taki kamyczkowy, „na gminie, z kapą „Świętlice” przeniesiłem na pomieszczenie wszytkich innych znalezione. Widzi pan te misie drewniane? Służyła na wodę święconą. Wierni wchodzić do cerkwi zamierzali w niej palce. Tak długo służyła, aż została przetarta na wylot. Wartości materialnej nie ma żadnej, ale jaką kulturową?! To samo z innymi przedmiotami, które się tu znajdują. Już dawno przestały czemulować służyć. Ale jakieś one mają kształty, jaką fakturę, jak znakomicie są funkcjonalne! Niektóre z nich pochodzą z osiemnastego wieku. O! chociażby ta ikona

Krystyna Maria Forycka

Czas cztowieczy

Coś pelen świerków
Jodeł i modrzewi
Wymowa drzew doskonała
Ale na starym drzewie
Skóra zmurszała
A czas cztowieczy w Polanach
Odcinający aż do dna
Misy dziurawej
Sękatę — do zdumienia
W drzewo wrastanie
Wydobywamy kształt
Spekany i czarny
Co zachował ciepło ludzkiej dłoni
Ale odnalazł chemy treść
Niepokorni
Sięgnąć aż do korzeni.

Z cyklu: Polany — Chycianie płoka

bytków kultury materialnej, artystycznej i duchowej ludzi zamieszkujących wieś nad Kumienicą i Ropą. A we wszystkich tych poczynaniach sekunduje wytrwale pani Eugeniuszowa z na Krystyna, poetka, dla której i okolic Polan, i Zagroda stały się tematem wierszy.

Teraz, kiedy wszystko jest w muzeum państwa Foryckich na swoim miejscu zaglądają tu dzieci z okolicznych szkół ze swoimi nauczycielami i uczą się dzieł tej ziemi. Latem przyjeżdżają studenci warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych na plenery, zaglądają przygodni wędrowcy, ludzie sztuki i dziennikarze. Przed każdym drzwiami Zagrody stoją otworem. We wzmiankowanym już Przewodniku po zbież regionalnych w Polsce znajduje się informacja: „Zagroda otwarta jest dla zwiedzających od kwietnia do października w poniedziałki, środy i czwartki od godziny 10 do 14. W innych — po uprzednim porozumieniu się z właścicielami”. Cóż jeszcze dodać? Zyczyć wypada tylko udanej wycieczki do Polan i miłych wrażeń.

DINATEC 7

kazując go Austrii. W ten sposób upada „rewolucja pańska”, ale trwa dalej „rewolucja chłopska”. Chłopi na terenie Galicji nie poszli za obietnicami „panów” z Polski, lecz stanęli po stronie Austrii. Jedyny wyjątek stanowią — poza małym oddziałem chłopów — powstańców pod Myślenicami — Górale z Chochołowa pod wodzą organisty Andrusikiewicza i wikarego ks. Kmielowicza (21—22 lutego).

„Rewolucja chłopska” więc trwa. Jej przebieg jest równie dramatyczny jak tamtej. Zaczyna się 19 lutego, bezpośrednio po nieudanym najściu powstańców na Tarnów. Chłopi rzucali się na dwory, aby szukać rebeliantów — „konfederaków”. W tym celu przeprowadzają „rewizję”, a znalazłszy „winowajcę” uprowadzają go lub zabijają, odstawiając — żywego lub martwego — do cyrkulu. W trzech dniach Galicji pustoszą wszystkie dwory w środkowej Galicji. Idą zwykle „czerniawą”, pociągając wieś spokojnie. Przyszli do wsi, niszczą urządzenia dworskie, kancelarie dominikałne, gorzelnie i rabują bydło, owce i zboże. Jest wśród nich biedota wiejska, w tym i przyciągnięta czeladź, ale są i gospodarze zamożni.

O 22 lutego ruch ten zaczyna zataczać szersze kręgi. Przerzuca się w obwód bocheński, sądecki (oddział Korygi), i byłby szerszy jeśli jeszcze gdzieś indziej, ale sama administracja austriacka zaczyna się go obawiać. Chłopi bowiem nie chcą obrabiać gruntów dworskich, stają się coraz bardziej zu-

— Na cóż to bierziesz?

Odpowiedź mi dała:

— Bo inni biorą.

Wpadam do pokoju. Wszystko porozbijane. Fortepian i okna rozbite, i co było w pokoju.

Stamtąd zszedłem na dół mówiąc do wójtów, aby przecież nie dali rabować. Gdyby się oni szczerze do tego wzięli, pewnie byśmy byli zatomowali dalszy rabunek, bo większa część ludzi jeszcze stała nieczynna, dziwiąc się, co się dzieje. Lecz wójt dobrski oziębił był na to.

Potem poszedłem ku pionićcy, gdzie na strychu różne zboże było, aby przeszkodzić im brania tego, bo nie tylko że brali, ale większą część rozsypuwali po drodze i psuli.

Wtem ks. wikary Rzeszódka, który mnie widział, jak do dworu szedłem, pobił za mną i zaczął też samo bronić. Chłopi obstąpili go, poczęli na niego surowo powstawać. Z tyłu ktoś go koletem szturknął... a chłopstwo poczęło mówić:

— Kiedy ksiądz tutaj nam zabrania i tak sobie postępuje, pójdziemy na plebanie.

Nie upłynęło temu może dobre pół godziny, gdy mówią, że się ta zgraja ku plebanii zbliża i że rabować będą. Po drodze wstąpili do sądeckiego do domu Tryjanowskiego mieszkającego, i z wszystkim go zrabowali.

W ulicy, od kuchni, stanąłem — pytają ich się — Co chcecie? Mielibyście mnie rabować, to z księdzem wikarym zaraz odchodzimy stąd i pójdziemy do Tarnowa, do J.W. ks. Biskupa.

owo zakazane było... na ambonie tuż w konfessowale... Ilebymy zniewoleni być musieli obronne środki temu jeszcze nieprzyjemniejsze przedsięwzięć.

W Dobrych dnia 28 marca 1846. Podpisali krzyżkami: Antoni Olejarczyk, Piotr Kulig, Szymon Majerski — Gromady Zastępcy”.

Fantazja ludu miesza nieraz czynniki historyczne z mitycznymi. Oto np. lud tłumaczył sobie swego cesarza przyczynę „rabunku” z roku 1846: że gdzieś sam cesarz na wiadomość, że się panowie tak znęcają nad chłopami, przebrał się za chłopą i poszedł do roboty, aby uświadomić spóźnili się o godzinę. I za to spóźnienie otrzymał 25 na tyłek. I wtenczas się przekonał, że to prawda, jak się znęcają... Dopiero po tym rabunku trochę się poprawiło. Już się tyle nie znęcano nad chłopami.

Rząd austriacki odwdzięczył się chłopom galicyjskim za udział w stłumieniu powstania polskiego, posiadającego częściowo charakter rewolucji społecznej. „Obwieszczenie” z 16 marca 1846 r. cesarza Ferdynanda I — mówiło: „Memu czulemu sercu stało się potrzeba, ukochanym Moim Galicyanom uznanie ich poczciwości i niezachwianej wierności ku Swemu Monarsze uroczyste objawić. Wierni! Gdyście się dla porządku i prawa obrzuli, wyzwało się was obecnie po zniszczeniu haniebnych zamiarów nieprzyjaciół wszelkiego prawego porządku, byście znowu dawnym spokojnym zatrudnieniem się oddali i przez ściśle wypełnianie waszych obowiązków poddańców, nadal dowód złożyli, że tak jak ku utrzymaniu porządku, i praw walczyć, tak też przez posłuszeństwo i uległość ku nim, one utwierdzać rozumiecie.

Tak naprawdę jednak wdzięczność zaborcy wyraża się głównie w słowach.

Rabacja chłopska nie przyniosła większych korzyści chłopom. Raz po raz wychodzą w tym czasie rządowe obwieszczenia i okólniki, regulujące w dalszym ciągu powinności poddańcze. Mówią one m. in.: „C.K. Władze nad tym będą czuwały, ażeby od nich (poddańców) nie wymagano nie należących się powinności; z drugiej strony przeciwko poddańcom, nie dopełniającym ściśle swoich prawnych powinności a tym samym okazującym się krnąbrnymi przeciwko najwyższemu rozkazowi Najjaśniejszego Pana, musiano by sobie postąpić z całą praw surowością”.

To co najbardziej doskwierało chłopom: pańszczyzna — nadal nad nimi ciążyła i nadal stanowiła argument przetargowy w walce o umysły i serca chłopskie. Dlatego „Myśli o niej gubernator Galicji Stadion, ale też i myślni o niej tworzone w Galicji Środkowej mieszczańsko-szlacheckie komitety, myśla o niej przywódcy lwowski burżuazji z Dobrzańskim, Smolką i Ziemiańskimi na czele. Wygotowywali przez nich nocą „adres” do cesarza żądania nie tylko zrównania stanów i wyznań, wolności słowa, zwolnienia sejmów, spolszczenia szkół i urzędów, ale i zupełnego zniesienia pańszczyzny. Z adresem tym solidaryzuje się liberalnie myślące ziemiaństwo, zastrzegając sobie tylko, że sprawa zniesienia pańszczyzny jest aktem dobrej woli szlachty.

Adres ten zawoła do Wiednia specjalnie wybrani deputaci: „Wojciech Bonjur, Stanisław Mielak z obwodu tarnowskiego, Książę nasze Sanguszkowski, Pan Hussakowski i Michalski palester, i wójt żydowski z Tarnowa, i tak prawdziwi doświadczeni: Oóż na tem imo stoi teraz jeszcze, aby cesarz podatek panom odpuścił ubarbylny, który opłacają dziedzice od pańszczyzny i od wszelkich danin, cośmy im dawali. Oóż teraz panowie darują nam wszelką pańszczyznę i daniny.”

22 kwietnia 1848 r., tj. w Wielką Sobotę gubernator Galicji ogłosił: że z rozkazu cesarza z dniem 15 maja 1948 r. pańszczyzna w Galicji zostaje zniesiona. W parę tygodni potem ogłoszono już formalnie patent cesarski o zniesieniu pańszczyzny z fałszywą datą 17 kwietnia 1848 r. Zniesienie pańszczyzny nastąpiło więc z decyzji rządu, choć oczywiście zostało wymuszone przez opór chłopów i przez sam projekt ziemiański darowizny.

W sprawozdaniu deputatów z wyjazdu do Wiednia czytamy: „Ziomkowie i Gospodarze nasi! Do wiadomości Waszej tu sumiennie podajemy, ażeby nikt z nas żadnych fałszywych mów, co to braci wiadra, nie słuchał więcej od nikogo; ażebyśmy wiedzieli, komu to w Ojczyźnie naszej dobro to winniśmy, i odtąd wszystkich panów naszych, co tak Polakami są, jak i my, miłością bratnią kochali. Bo ci, co się kochają tak, równi sobie są, i nie masz tam między nimi ani pana, ani niewolnika, ale jeden tylko jak jest tak być powinien Naród polski, co miłością bratnią w Bogu kocha i miłuje się”.

Cała ludność Galicji przeżywała wtedy ogromny wstrząs. Szczególnie chłopci. Okazało się bowiem, że przejście ze statusu poddaństwa na status samodzielnych rolników nie było takie łatwe. W szczególności położeniu znajdowała się ludność kłucza dobrzańskiego, uwłaszczona już od przeszło 50 lat przez Stanisława Małachowskiego.

Stanisław Małachowski, (1736—1809) właściciel Dobrego był ostatnim z czasów Rzeczypospolitej szlacheckiej przed I rozbiorem Polski, starostą sądeckim. Kawaler Orderu Św. Stanisława, marszałek Sejmu Czteroletniego był jednym z głównych współtwórców Konstytucji 3 Maja. Już 3 sierpnia 1792 roku, w rok po ogłoszeniu Konstytucji, zniósł pańszczyznę w swoim majątku w Dobrem. Dobra znajdowała się w tym czasie już pod zaborem austriackim, a w Austrii obowiązywała pańszczyzna. Małachowski był w Księstwie Warszawskim prezesem Rady Ministrów, a następnie Senatu. Był jednym z najwłaściwszych umysłów swojej epoki. Jego portret zdobi fronton plebanii w Dobrem, obok portretu Króla Kazimierza Wielkiego.

Akt zniesienia pańszczyzny zanotował Dobrzański pleban-kronikarz w lapidarnych słowach: „Pańszczyzna ustała od 15 maja 1848 roku ze wszystkich”.

Opracował JERZY KOTLARSKI

DOBRA - WIEŚ POD ŁOPIENIEM

chwali w żądaniach zniesienia pańszczyzny i pełnego uwłaszczenia — zaczynają lekceważyć zarządzenia władz. Wobec tego postawa rządu staje się w stosunku do chłopów coraz bardziej stanowcza. Cesarz więc wprowadza — „wiernym Galicyanom” za pomoc w stłumieniu powstania, ale też wzywa ich do dalszego odrobienia pańszczyzny. Pismo to wysłane w dniu 12 marca 1846 r. obowiązuje od dnia wydania.

Chcę przymusić ludność do pracy, rząd koncentruje w Galicji już w kwietniu 55 tysięcy wojska. Następuje pacyfikacja poszczególnych wsi. Opornym chłopom wymierza się chłostę. Moralnego przywódcę „rabacji”, cieślę Jakuba Szele ze Smarowej (obw. Jasło) sprowadza się 20 kwietnia 1846 r. do Tarnowa, a później — po kilkunastu miesiącach — wyprawia się go na Bukowinę (rumuńska), na gospodarstwo rolne, aby tylko nie miał styczności z galicyjskim chłopstwem.

Opór chłopów zostaje wreszcie złamany latem 1846 roku. Chłopi wracają do „powinności poddańczych”.

Obraz dramatycznych i tragicznych wydarzeń 1846 roku zachował się w literaturze, a przede wszystkim w pamiętnikach. Zajrzynno do jednego z tych zapisów, pióra ówczesnego dobrzańskiego plebana, Jakuba Jana — do zapisu odnalezionego przez Edwarda Wojtusika:

„Dnia 26 lutego, we czwartek po Popielcu około 10 godzin poczęto rabować dwór tutejszy. Początek zrobili Rumpniowianie i z dalszych wiosek. Niektórzy z swoich pomagali. Gdyby się swoi szczerze byli oparli, pewnie by do rabunku nie przyszło, lecz złość mający na Ksielewskiego, rządzącego tutejszego (ruszyli). Więcej to dla zemsty z krzywd im uczynionych popełnili.

Przed dniem rabunku dzieci Józefa Ksielewskiego ko wieczorowi i w nocy porzucili około 6000 florenów CM, kosztowności różne ze srebra i złota, papiery ważne, do mnie, abym to przechował, że u mnie szukać nie będą... W ten sam czas nie było Ksielewskiego z żoną w domu. Pojechali przed tygodniem do Krakowa... Gdy ten dzień 26 nadszedł, mówiono mi, że już blisko rabują. Pytałem się sądeckiego, co robić. Niechaj wysłie przedko kogo, ażeby się dowiedział, co to właściwie takowego być może. Lecz i on to wszystko za żarty trzymał.

tem dają mi znać, że już nasz dwór rabują. Zaraz pobiegłem do dworu. Oto widzę pełno ludzi na podwórku i w pokojach. Pytam się ludzi:

— Gdzie ten komisarz jest? — Lecz ludzie mówią, że nie ma nikogo.

— A gdzie sądzia?

— Tymczasem jego zbili, zestrzuli i do aresztu w Krakowie zamknęli, aby i on uciekał, co areszt znaczy, lecz go po paru godzinach wypuścili...

Napotykałam babę, co sół miłąk sobie z naczynia, które unieść nie mogła, naspywała.

— Nie chcemy rabować — odpowiedzieli — ani nie dopuszczamy, aby nas ksiądz proboszcz opuszczał, bo księża nam są zawsze potrzebni.

— My idziemy po naszą pracę, którą Księża nam zabrali.

— Mamy rozkaz od rządu szukać czyli nie ma jakich niebezpiecznych osób.

Ja na tym miejscu przedstawiał łagodnie i w dobroci:

— Abyście się przekonali, wybieracie kilku chłopów pomiędzy siebie i chodźcie rewidować... I na to przystali. Szukali po pokojach, na strychu, w spichlerzu, nawet i w kościele. Wszędzie. Lecz śladu więcej pieniędzy szukać chcieli, lecz nie znaleźli.

Ode mnie poszli do leśniczego Józefa Przybytki. Przyszli do niego, nie rabowali, bo właśnie swój nie dali cudzym krzywdy mu czynić. Lecz niektóre rzeczy i tak pokradli. Stamtąd Żyda na Krzyżowej zrabowali. I tak się pierwszy napad odprawił.

Dnia 27 rano pogłoska się rozszalała, jakoby obcy mieli napad na kościół nasz i plebanie. Mnóstwo ludzi się znowu zeszło, że ich pełno było wszędzie na dziedzińcu. Lecz nie w zamiarze bronięcia kościoła i plebanii, tylko żeby kto na spichlerz wdrążył, bo chłopcy mieli ze sobą worki a baby płachty w pogotowie... Lecz żaden się nie odważył i powoli rozeszli się. Przy tym wszystkim pominięszy małe kradzieże, nic mi złego nie zrobili.

W piątek przed południem sędzia Eliasz Tarasiewicz do Limanowej razem z żoną pojechał, lecz na nieszczęście swoje szła natenczas mnogość bez liku chłopstwa z Bocheńskiego z wojskiem na Limanow, jakoby tam powstańcy polscy się znajdowali. Złapali go chłopci znajomi, gdzie uprzedził był sędzią. Żonę zrzucili z wozu, jego zbili niełaskawie, do Bochni wzięli, przed usią Potonia kołem mu brzuch przebili, i na pół umarłego do Bochni przywieźli. I tam wkrótce ducha Bogu oddał.

Familia Ksielewskiego była u mnie przez jakiś czas, gdzie potem sam z żoną przyjechał i bawił parę dni. Nic mu chłopci nie mówili, albowiem mieli zaufanie i przychylności wielką do mnie. Mówili sobie:

— Gdyby na plebanii nie był, to by my go powięzali i do Sąca odstawili.

Pojechali on wkrótce do Sąca. Trzech moich parafian za nim poszło i w mieście samym chwycili go i do cyrkulu poprowadzili. Lecz uwolnionym został, a chłopom do domu iść kazano.

Zadawało się w tych czasach, że koniec świata będzie. Lud był prawie bez zmysłów, rozjuszony. Nie ma nie było święte. Wszelkie upamięnia i przedstawiania były nadaremne.

Ze ich dobrzański pleban nie szczędził, świadczy o tym zażalenie poddanych z Dobrego wniesione do urzędu cyrkularnego w Sącu, o przezywanie ich w kościele „rabusiami”.

Jegomości Ksądz Pleban misycowy nie wyglądał bynajmniej w sprawiłości... publicznie w kościele na kazaniach swoich nas by rabusiami, hycłami, i tym podobnymi obelżywymi słowy nas traktując, czego poddani przyniwać ani znosić nie jest powinno.

Żalamy się o to do Prześwieconego CK Cyrkularnego Urzędu, prosząc w pokorze, aby temu to su-



Rozmawiam z Marianem Kuczajem, prezesem Rady Gminnej LZS w Starym Sączu, nauczycielem wychowania fizycznego w tamtejszym Zespole Szkół Zawodowych, z zamilowania sędzią piłkarskim.

— Na widowni burza protestów. Oczy kibiców zwrócone na meczyszynę w czarnym stroju. Jak mógł zagwiżdżać spalonego? Tumult nie słabnie, podeksytowany tłum rzuca pod adresem sędziego poręcze „wiązańek”. Co pan wtedy czuje?

— Rzecz w tym, aby nie stracić wtedy zimnej krwi. Człowiek jest przecież sam na sam z niezliczonymi sobie tłumem. Przeważnie koncentruję się na przebiegu meczu i nie słyszę okrzyków spoza boiska. Czasem jednak protest długotrwały zmusza do zastanowienia — jest źle, popełniłem chyba omyłkę. Rzadko kiedy daje się nabrać, znam psychikę zawodników, sam grałem na obronie w starszodzieckim „Sokole”.

Największy błąd?

— W meczu Błękitni Tarnów z BKS Bochnia przerwałem akcję w momencie, gdy bramkarz złapał piłkę. Aby być konsekwentnym podyktowałem rzut sędziowski, z którego bezpośrednio padła bramka... Sędzia choćby najlepszy i najbardziej doświadczony — także jest omylny.

— Mawia się czasem, iż bramkarz brał jak w transie, co chyba wiąże się z uzyskaniem przezeń niecodziennego dyspozycji psychicznej. Czy w podobnym stanie może znaleźć się również arbitry?

— Tak. Niekiedy czuję, jakbym w grze uczestniczył. Podświadomie przewiduję rozwój akcji, czuję ducha gry i wówczas „samo się gwiżdże”. Im lepsza gra — tym lepiej mi się sędziuje.

Skąd się wziął sędzia Kuczaj?

— Po ukończeniu krakowskiej AWF trudno mi było zostać się ze sportem. W 1968 roku sędziowałem pierwszy mecz pomiędzy Startem N. Sącz a Kolejarem Stróże. Po kilku latach awansowałem do klasy okręgowej, później do III ligi, a od pięciu lat „gwiżdżę”

na drugoligowych boiskach. Chciałbym zakwalifikować się do czołówek polskich sędziów. Egzamin dla arbitrow w Bydgoszczy zdałem celując i zdobyłem I lokatę. A nie był to egzamin łatwy. Oprócz sprawdzianu z wiedzy teoretycznej trzeba było pokonać 3200 m poniżej 12 minut, 400 m poniżej 75 sekund oraz wykonać zwroty na kopecie 4x10 m. Posiadam wysoką średnią ocen dokonywanych przez ligowych kwalifikatorów. Ale cóż, Nowy Sącz nie może równać się z takimi potęgami w piłkarstwie jak Warszawa, Śląsk, Gdańsk i Kraków, stąd też niezwykle trudno jest przebić się do sędziowskiej elity.

Ideal sędziowski piłkarski?

— Czy w ogóle istnieje sędziowie idealni, zawsze, w każdym celu dosko-

nali? Najbardziej podobają mi się sędziowie Kustoń i Jarguz, którzy posiadają znakomitą przeglad sytuacji, kondycję, elastycznie interpretują przepisy. Dużo nauczyłem się od sądeckich kolegów — Franciszka Szarka i Tadeusza Brozka.

Epizod najbardziej zabawny?

— W meczu Malapanew Ożimek — Odra Wodzisław zapomniałem wziąć żółtych kartek. Tymczasem jeden z zawodników grał niezwykle ostro i wszystkimi siłami „dopraszał” się o kartkę. Starałem się nie dopuścić go do bezpośredniego starcia, gdyż wówczas musiałbym sięgnąć do kieszeni... w której nie było kartek. Z trudem doczekałem przerwy.

— Jak w każdym środowisku trafiają się wśród sędziowskiej braci ludzie przekupni...

— Przed meczem Piasta z Resovią przyszli do mnie działacze z Gliwic i stwierdzili: — Musimy ten mecz wygrać i położyć na stole kopertę wypchaną. Wyrzucili ich za drzwi, Piast przegrał wtedy 0:2. Przyszan jednak, że sędziowie czasem ulegają presji gospodarzy. Proszę uwierzyć, skóra mi cierpnie, gdy dyktuję rzut karny w Grybowie czy Zawadzkie przeciwko miejscowym drużynom.

Rozmawiał: JERZY LEŚNIAK

KRÓTKO

● Trampkarze „Sandecji” zdobyli mistrzostwo okręgu nowosądeckiego i w nagrodę reprezentują nasze województwo w eliminacjach strefowych do IX Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w Krakowie. Trenerem drużyny jest Stanisław Ogorzały.

● 36 zawodników reprezentujących MKS „Beskid” Nowy Sącz, „Limanowie” i „Gorce” Nowy Targ wzięło udział w mieleckich eliminacjach do IX OSM w lekkiej atletyce juniorów i juniorów młodszych. Z naszego województwa zwycięstwa odnieśli: Małgorzata Jurkowska w oszczepie (36,42 m), Romana Kulig w siedmioboju (4234 pkt), Wacław Mirek w biegu na 800 m (1:38,5), Jakub Pacholik w biegu na 1500 m (4:18,6) oraz sztafeta 4x400 m w składzie Marek Płata, Krzysztof Pawlina, Jakub Pacholik i Wacław Mirek (4:32,1). Wszyscy wystartują w finale spartakiady młodzieży w Zielonej Górze. Warto również odnotować II miejsca Ewy Potoczek w oszczepie, Małgorzaty Kuźmy w skoku w dal, Wojciecha Michałki w oszczepie, Mirosława Guwy w biegu na 3 km, Andrzeja Szewczyka w dziesięcioboju oraz III miejsca Krzysztofa Oleńskiego w kuli i dysku, Jarosława Ciepluchę w biegu przez płotki na 400 m i Mirosława Guwy w biegu na 1500 m.

● Reprezentacja juniorów OZPN w

Nowym Sączu uczestniczyła w XVI międzynarodowym turnieju o Puchar Słowackiego Powstania Narodowego w Bańskiej Bystrzycy z udziałem zespołów CSRS i Węgier. Nasi juniorzy, których skład oparty był o zawodników „Sandecji”, „Glinika”, „Dunajca” i „Startu” uzyskali po dobrej grze dwa bezbramkowe wyniki z Partizanem Bańsca Bystrzyca i TJ Považska Bystrzyca zajmując II miejsce. Do wyróżniających piłkarzy należeli: Skowron („Start”), Koszyk i Baraniec („Dunajec”), Markowicz („Glinik”), Łętocha, Cisowski i Świerczewski („Sandecja”).

● 15 lipca rusza przy ośrodku WOPR w Gródku nad Dunajcem kurs na stopień „Ratownika Wodnego”.

● 600 członków Szkolnych Kół Sportowych wyjechało na wyjazd na obozy sportowo-szkoleniowe organizowane przez Zarząd Wojewódzki Szkolnych Zespołów Sportowych. W ramach zajęć szkolni zawodnicy będą mogli nabyć uprawnienia młodzieżowego organizatora sportu w la., piłce ręcznej, koszykowej, narciarstwie. Z pomocą finansową pospieszyło kuratorium i zakłady pracy. Najatrakcyjniej zapowiadają się obozy w Cetniewie (razem z olimpijczykami), Gdańsku-Oliwie, Janowie Lubelskim, Szczawie, Nowym Targu i Siennej. Ponadto w sierpniu w szkołach w Starym Sączu (nr 2), Piwnicznej, Nowym Sączu (nr 8), Gorlicach (nr 3) i Porębie Wielkiej — uruchomione zostaną półkolonie sportowe.

NAL-82

Dzisiaj: Grunwald i turniej rycerski. Proponujemy wam wędrowkę po pięciu maziurkim. A jak już tam będziecie nie sposób ominąć miejscowości Grunwald. Kolejną kartkę naszej kroniki wypełnimy informacjami o tym regionie i o wielkim wydarzeniu sprzed setek lat. Na następnej zbiorze zorganizujecie turniej rycerski. Niech dwaj zawodnicy ubiorą się w stroje pancerne wykonane z grubej tektury (np. pudełka tekturowego), wezmą w ręce patyki zwężone na końcu w ogniśku, a w lewe ręce tarcze lub pokrywy metalowe i rozpoczną walkę, która polega na narysowaniu na

pancerzu przeciwnika zamkniętego kółka. Walka może trwać 2x2 minuty. Inna zabawa rycerska — przeciąganie. Dwie równo stojące grupy zawodników chwytają za końce liny i na znak staraj się przeciągnąć przeciwników tak, aby schwycić stojących 2 metry za nimi kłosek drewniany lub inny przedmiot. Natomiast przy innej okazji zachęcamy Was do rozegrania zespołowej partii szachów — gry związanej z turniejami rycerskimi — przecież na szachownicy mamy też cały dwór królewski. A czy wiecie, że nie tylko w legendach za pomocą szachów rozgrywane batalie zastępując regularne wojny? Zadanie za tydzień: zapytajcie rodziców, dziadków — kiedy zobaczyli pierwszych harcerzy w Waszej miejscowości po zakończeniu II wojny światowej.

Z życia TKKF

● W piątek, 9 lipca ognisko TKKF „Szarotka” w Grybowie zaprasza na mistrzostwa w kometce.

● W turnieju tenisa ziemnego w Nowym Targu wzięło udział 23 zawod-

ników-amatorów. W finałowym meczu po ponad trzygodzinnej walce Tadeusz Michałczak pokonał Janusza Chudobę, obaj z ogniska TKKF „Krokus”.

● Wypożyczalnia sprzętu sportowego TKKF w Rabce informuje, że będzie czynna w poniedziałki, środy i piątki w godz. 16—18 przy ul. Ponia-towskiego 18.

Ładna płeć



Piłka waży niemal pół kilograma i zbliża się w moim kierunku z prędkością osiemdziesięciu kilometrów na go-

dzinę. Nie wiem, co dzieje się dalej, ponieważ odruchowo zasłoniłem głowę rękami, nie pamiętając, że stoję bezpie-

cznie za bramką, oddzielony od uderzenia siatką. Rozlega się potężny kłopot — piłka uderza w słupki bramki — i już po wszystkim. Otwieram oczy i niebu dziękuję, że nie jestem Beata Zengel, bramkarką Międzyszkolnego Klubu Sportowego „Beskid” w Nowym Sączu. Piłka uderza z siłą ciosu pięści boksera nie najlżejszej wagi.

Trener piłkarek ręcznych, Franciszek Wolak, uważa, że nie ma niczego droższego w tej grze. Nie ciągną do niej wypieszczone damy. Przeciwnie — zadowala ona dziewczyny, które w dzieciństwie laziły po drzewach. Nie boją się piłki ani bólu? — Boją się bardzo — mówi trener — ale ładna jest nie przynosi, takie charaktery...

Piłkarkę „Beskidu” w zakończonych niedawno rozgrywkach ligi międzywojewódzkiej zajęły czwarte miejsce. Awans do II ligi wywalczył MKS Bochnia, do którego zabrakło 6 punktów. Alicja Niewiarowska, która najlepiej opanowała technikę wyskoku z piłką w kierunku bramki, została powołana do kadry Polskiej juniorek. Wakacje ma z głowy: obóz w Cetniewie, wyjazd do Francji, a potem do Rumunii.

Wszystko zaczęło się sześć lat temu. Instruktor Młodzieżowego Domu Kultury, Franciszek Wolak, absolwent krakowskiej AWF i fanatyk piłki ręcznej — rozpoczął tworzenie drużyny z uczennic Szkoły Podstawowej nr 7. Dziewczęta z biegiem lat okrzepły, nabrały doświadczenia i sportych już umiejętności. W Radomiu na Igrzyskach

Młodzieży wywalczyły brązowy medal, w ubiegłym roku dotarły do półfinału mistrzostw Polskiej juniorek w Krakowie. Największym mankament to słaba odporność psychiczna. Piłka ręczna to nieustające konkursy psychologiczne. Nie ma nic gorszego dla zawodniczki, niż rzucenie piłki, która bramkarka z przeciwniej drużyny łapie obie rękami, co zresztą jest najwyższą bramkarską sztuką. Taką piłką ośmieszając rzucającą od tej chwili, jak mówi, jest ona „ugotowana”. Następne rzuty już jej nie wychodzą.

Drużyna tworzy zwartą, zżyłą grupę. W klubie zawiązują się trwałe przyjaźnie, dziewczęta również poza boiskiem nie zostają się z sobą. Trenerzy Franciszek Wolak i Leszek Dubiński objęli szkoleniem czterdziestą zawodniczkę. Trzon zespołu stanowią: Beata Zengel i Bogna Lachowicz (bramkarki), Alicja Niewiarowska, Elżbieta Chmielewska, Mirosława Grzyb, Monika Obrzut, Halina Konieczna, Katarzyna Siedlarz i Lucyna Jarosz. Warto dodać, że piłkarki imponują nie tylko szybkością i zwinnością, ale również nieposłuszną urodą. Może dlatego cieszą się sympatią publiczności i... sędziów.

JERZY LEŚNIAK



Ieszcze

o „Nauczycielach swojszczyzny”

Polemika wokół książki Zofii Steckiej „Przewodnictwo tatrzańskie — zarys historii” niedawna autorka a recenzentem, Tomaszem Kowalikiem, spotkała się z żywym zainteresowaniem Czytelników „Dunajca”. Dlatego raz jeszcze wracamy do tej sprawy, oddając głos Annie Arczyńskiej z Nowego Targu oraz zakopianskiemu przewodnikowi tatrzańskiemu I klasy, Janowi Krupskiemu którzy piszą między innymi:

ANNA ARCZYŃSKA: T. Kowalik popełnił kilka nieścisłości. Zaczynamy od sprzeczności: Stanisław Marusarz, znany sportowiec, kurier i szczerz narciarski, syn Jany, o którym pisze A. Filar i który jest autorem publikacji „Na szczytach Polski i świata”, nie jest i nigdy nie był przewodnikiem tatrzańskim i nie o nim wspomina Z. Stecka, lecz o Stanisławie Marusarzu, który umarł 8.08.1981 r. synu Jędrzeja, jednego z najbardziej zasłużonych przewodników i ratowników tatrzańskich. Autor „Post scriptum” najgorzej nie myli te dwie postacie. Dalej pani Arczyńska zaznacza, iż zarzuty, jakoby autorka książki pominęła najcenniejsze utwory poetyckie, poświęcone przewodnictwu, lub że byłoby dobrze, gdyby poinformowała czytelników, że co zostało odznaczony Wojciech Gasienica Juhas Krzyżem Waleczności — są bezpodstawne, gdyż informacje takie... znajdują się w krytykowanej książce. Nie ma wiadomości o działalności Józefa Oppenheima na polu szkolenia przewodników, zanim został kierownikiem TOPR-u, jak to sugeruje T. Kowalik — czytamy też w liście p. Arczyńskiej która wymienia wiele jeszcze pomyłek zawartych w „Post scriptum” T. Kowalika, jak też jego uwagach płynących — zdaniem autorki listu — z niedostatecznej znajomości taterni-

Jest zaś chodzi o kwestię konkurencyjności różnych ośrodków przewodnictwa tatrzańskiego, to wolno autorce wyrażać pogląd, że wolno istnieć jedno centrum szkolenia i dyspozycji przewodnictwa tatrzańskiego — właśnie w Zakopanem, wolno Tomaszowi Kowalikowi uważać inaczej. Natomiast wydaje się, że nikomu nie wolno w tego rodzaju publikacji, jak recenzja p. Kowalika, pomijać lub przeinaczać fakty — kończy Anna Arczyńska.

JAN KRUPSKI: Tomasz Kowalik w sposób wyjątkowo tendencyjny rozprawił się z rozdziałami dotyczącymi przewodnictwa tatrzańskiego w czasie II wojny światowej i po wyzwoleniu. Niewątpliwie, jak każda praca, tak i książka Zofii Steckiej ma pewne braki, ale autorka z materiału gromadzonego przez szereg lat, wybrała sprawy najistotniejsze, przedstawiając organizację przewodnictwa i jego rozwój w świetle najważniejszych faktów. (...)

Kolo Przewodników Tatrzańskich PTTK w Zakopanem nosi imię Klemensa Bachledy, „króla przewodników tatrzańskich”, którego cenimy nie dlatego, że zginął podczas akcji ratunkowej na północnej ścianie Małego Jaworowego Szczytu, lecz za jego działalność odkrywczą, przewodniczą i społeczną (...). Uważam, że każdy przewodnik wykonując swój zawód „odkrywa” przed kli-

entem Tatry, obajgnie czy zwiedza z nim Morskie Oko, Dolinę Kościeliską, czy wspina się na Ładnowy. (...)

Parę słów o „wyprowadzeniu przewodnictwa tatrzańskiego w Polskę”: istotnie górale byli przeciwni tworzeniu kół przewodnictwa tatrzańskiego poza Zakopanem, uważając, że „włożenie po Tatrach to nasza rzecz”, a jako argument podawali, że „w Zakopanem nikt nie stara się o utworzenie Kola przewodników po Krakowie czy Warszawie”. Trzeba było dużo rozmów i starań, by ich przekonać, że nie powstaje tu żadna „konkurencja” dla Kola Zakopianskiego. I istotnie: przewodnicy z innych Kół obsługują minimalny procent wycieczek udających się w Tatry. Nie więc dziwnego, że Zofia Stecka w swym opracowaniu poświęca im odpowiednio mniej miejsca (...)

Na zakończenie dodajmy, że o przewodnictwie tatrzańskim niemało piszą w „Encyklopedii tatrzańskiej” znakomici znawcy przedmiotu Zofia i Witold Parcy — ale i oni mimo wielu lat pracy, też nie opisali wszystkiego, gdyż jest to niemożliwe. Trudno więc mieć pretensję do Zofii Steckiej.

Na tych dwu listach „Dunajca” kończy polemikę wokół „Przewodnictwa tatrzańskiego” Zofii Steckiej.

OGŁOSZENIA DROBNE

ZGUBY

ZACZYKOWI Henrykowi, zam. Lubowa 98, zgubił wkładkę zaopatrzeniową nr WZN-30254 do dowodu osobistego III 236006, wydaną przez Zespół Uzdrawisk Krynicy-Przevalskich w Krynicy. S-10606

CHUDZIK Andrzej, zam. Gołecze 4, ul. Mickiewicza 2, zgubił legitymację nr 1246 przewodnika turystycznego wydaną dn. 4.06.1975 r. przez PTTK — Zarząd Województwa w Nowym Sączu. S-10612

GAWLIK Antoni, zam. Psarowa 166, zgubiła wkładkę zaopatrzeniową N-34891 do dowodu osobistego 21 3803482, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Łanach. S-10619

BIDNARZ Danuta, zam. Nowy Sącz, ul. Stryczka 2, zgubiła dnia 4 VI 1982 r. wkładkę zaopatrzeniową N-87489 do dowodu osobistego WL 1960698, wydaną przez Województwo Śląskie Zespołu w Nowym Sączu. D-9027

CZEPILIK Mieczysław, zam. Nowy Sącz, ul. Armii Krajowej 253, zgubił wkładkę zaopatrzeniową nr N-121794, N-121795 dla syna Tomasza, nr N-121796 dla córki Małgorzaty — no dowodu osobistego AB 6183790, wydaną przez WZSR „Samopomoc Chłopecka” — Zakład Obrótu Artystyczny Przemysłowy i Spożywczy w Nowym Sączu. S-10605

ZABURKOWI Zygmuntowi, zam. Nowy Sącz, ul. Batorego 14, c.16, zgubił dnia 27.VI. 1982 r. wkładkę zaopatrzeniową N-20028 oraz N-20031 dla syna Andrzeja, do dowodu osobistego Nr ZL 2401077, wydaną przez Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego Nowy Sącz. O-6163

FILC Kazimierz, zam. Brzyna 65, zgubił wkładkę zaopatrzeniową N-04621 do dowodu osobistego WL 1408198, wydaną przez Nowosądecki Fabryk Tłuszczów Górnoślęskich „Nowosag” w Nowym Sączu. O-1001

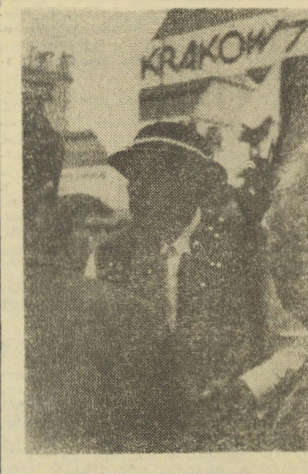
BRDZYN Stefan, zam. Nowy Sącz, ul. Paderewskiego 61, zgubił wkładkę zaopatrzeniową N-65646, N-65648 dla córki Grażyny, N-65650 dla syna Łukasza — do dowodu osobistego ZL 2113538, N-65657 dla syna Krzysztofa do dowodu osob. WL 0276321 N-65668 dla syna Andrzeja do dowodu osobistego WL 1060816, wydaną przez Spółdzielnię Inwalidów ul. J. Marchlewskiego w Nowym Sączu. S-10617

ZIURAWSKI Ryszard, zam. Zakopane, ul. Chałubińskiego 59, zgubił bilet pracowniczy nr 080403 na okęg koniunktyny krakowskiej wydany przez Oddział PKS Zakopane. S-10618

MATRYMONIALNE

SZCZĘŚLIWI kojarzy małżeństwa biuro matrymonialne „Małżymy” Olsztyn 2, skrytka 336.

Kowal ARTYSTA



W Szczawnicy, przy ulicy Polonii 1, mieszka interesujący twórcą ludowy **Jan Zachwieja**. Rolnik, prowadzący wraz z żoną gospodarstwo, z zamiłowaniem jest kowalem artystą. Swojej pasji poświęca każdą wolną chwilę. Przedmioty, które wykłada z metalu, są bardzo różnorodne — od użytkowych, ozdobnych krat, drzewce i innych detali po artystyczne figurki z żelaza. W zdobnictwie wykorzystuje ludowe motywy regionu pieninickiego. Prace Jana Zachwieja świadczą o dużej uścisłości posługiwania się narzędziami i nymalowsi w formach zdobniczych.

Artysta był kilkakrotnie udziałem w wystawach twórców ludowych Podhala — w Sanoku, Opolu, Kazmierzu i w tarach sztuki ludowej w Krakowie. Wiele jego prac zakupiła Desi zagraniczn nabywcy. Uzyskał wiele wyróżnień. Uczestniczył też w I Biennale Plastyki Amatorskiej Krajów Nadbałtyckich w Szczecinie i w konkursie w Rodo- miu.

JOZEF WITKOWSKI
Szczawnica

„Zaprosili nas”

„Wojewódzki Ośrodek Kultury oraz Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu na dziesięćdziesiąt wieczór muzyczny z udziałem artystów Mi-

chaela Flaksmana — wiolonczela i Mai Nosowskiej fortepian;

● Zarząd oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu na wycieczkę górska kończąca obchody jubileuszu 75-lecia oddziału PTTK;

● Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu na otwarcie wystawy starej fotografii.

Absolwenci szkół podstawowych

KOMBINAT BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO
w Krakowie-Nowej Hucie, os. Teatralne 8

OGŁASZA WPISY

na rok szkolny 1982/83 do pierwszej klasy

Zasadniczej Szkoły Budowlanej Przyzakładowej Filia KBM w Krakowie, ul. Koszykarska 83, kształcącej w zawodach:

◆ MONTAŻYSTA OBIEKTÓW ◆ MALARZ-TAPETARZ ◆ CIEŚLA BUDOWLANA ◆ DEKARZ

Warunki przyjęcia:

- ukończenie 15 lat, a nie przekroczonej 19 rok życia
- ukończone VIII klas szkoły podstawowej
- dobry stan zdrowia

Wymagane dokumenty przy przyjęciu:

- podanie
- świadectwo z klasy VII i VIII szkoły podstawowej

- karta informacyjna ze szkoły podstawowej
- dowód osobisty rodzica lub odpis skrócony aktu urodzenia
- świadectwo szkolne, wydane przez lekarza szkolnego
- 4 fotografie

Nauka w Zasadniczej Szkole Budowlanej trwa 3 lata.

Uczniowie przez jeden tydzień odbywają praktyczną naukę zawodu w zakładach pracy, a przez następny uczą się w szkole (i tak na przemian) i pobierają wynagrodzenie w wysokości:

- w I roku nauki 700 zł
- w II roku nauki 840 zł
- w III roku nauki 16 zł/godz.

W trakcie nauki uczniowie otrzymują bezpłatnie ubranie robocze, sprzęt i narzędzia pracy, codzienne posiłki regeneracyjne.

Zapewnia się zakwaterowanie uczniów w internacie w Krakowie przy ul. Koszykarskiej 33.

Podania należy doręczyć osobiście lub przesłać pocztą.

Szczegółowych informacji udzielają:

— Kombinat Budownictwa Mieszkaniowego w Krakowie-Nowej Hucie, os. Teatralne — Dział Kadr i Szkolenia, pokój nr 5, tel. 44-86-22, wewn. 116 oraz — Filia Zasadniczej Szkoły Budowlanej w Krakowie, ul. Koszykarska 83

PIĄTEK PROGRAM I

9.00 Dla młodych widzów: Teleferie — listy z lata; film — „Podróż za jeden uśmiech” — „Hotel pod gwiazdami”. 10.15 Studio piłkarskich mistrzostw świata. 15.25 NURT — wychowanie przedszkolne i nauczanie początkowe — Jak czytają sześciolatk? 16.55 Program dnia. 17.00 Dziennik 17.30 Przyjemne z pożytecznym. 17.50 „Kalaif i Turandot” — baśń filmowa prod. węgierskiej. 19.00 Rolnicze rozmowy. 19.10 Dobranoc. 19.20 Liczą się fakty. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Nie zdejduj tego swetra” — film produkcji czeskosłowackiej (komedia). 21.45 Gama rozrywkowa — Perez i Gloria. 22.10 Kino debiutów — „Lekcja”. 22.40 Dziennik. 23.00 Wielcy dyrygenci — Karl Boehm.

PROGRAM II

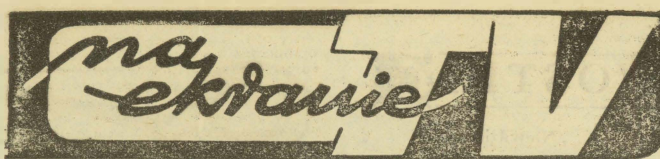
17.00 Język rosyjski lekcja 28. 17.30 Język francuski lekcja 28. 18.00 Dwójka dla drugiej zmiany — „Medyczne spotkanie z balladą” (powtórzenie z marca 1992 r.) 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Telewizja Gdańsk na antenie „Dwójki” — omówienie programu. 20.05 Ostatni wiatr — impreza filmowa. 20.35 Śmierć Narkomani — reportaż filmowy. 20.50 Śpiewa Alła Pugaczowa. 21.15 Nocny lot — reportaż filmowy. 21.25 Rolnik z Marszałkowskiej — reportaż filmowy. 21.40 Luzino — reportaż. 22.00 Zimne łapy, białe uszy — recital piosenkarzy Elżbiety Rakowskiej.

SOBOTA PROGRAM I

8.25 „Tydzień na działce” — program redakcji rolnej. 8.55 Program dnia. 9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka” magazyn dla nastolatków oraz film „Zaloga „C” — „Inwazja sarańczy” — (prod. USA). 10.30 Estrada folkloru — Kazimierz 81 — Halina Szalest — śpiew i kapela ludowa z Wojciechowa. 11.00 „Niezaprzeczony mistrz” — komedia produkcji tv bułgarskiej. 12.05 „7 anten” — magazyn publicystyczno-rozrywkowy. 12.55 „Godzina Róży Wiatrów” — „Tajemnice Anghoru” — „Śladem cesarza” — „Wyspa Afrodyty” oraz „Pod polskimi niebem” — „rejs nr 1476” — „Kino zagłęb” — 14.15 Wojskowy film dokumentalny — „Pancerni” — (historia i współczesność wojsk pancernych). 15.05 „Kwadrans pod psem” — wiersze i piosenki L. J. Kerna. 15.20 Trybuna poselska. 15.50 Dwójka prezentuje. 16.15 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej” — odcinek 7. 16.45 Dziennik. 17.05 Filmoteka narodowa — „Zakazane piosenki” — film produkcji polskiej. 18.50 Dobranoc. 19.00 Dziennik. 19.45 Piłkarskie mistrzostwa świata (mecze 3 i 4 miejsce). 22.00 „Tamte lata — tamta dolina” (9) — angielski serial obyczajowy. 23.00 Dziennik. 23.20 „Gwiazdy kabaretu” — Wiesław Gołas.

PROGRAM II

8.30 NURT — miejsce i rola filozofii w kulturze — filozofia i film. 9.00 NURT — innowacje edukacyjne — organizacja pra-



9 VII — 15 VII

cy szkoły w systemie socjalistycznym. 9.30 NURT — przygotowanie do odbioru programów radiowo-telewizyjnych — specyfika teatru telewizji. 15.30 Studio-2 na dobry początek. 15.40 Portret Antoniego P. 16.00 „Na morzu” (2) — „Wzwanie do radia Rugia” — film produkcji NRD. 17.15 Motostrawy w Studio-2. 17.15 Mecz lekkoatletyczny NRD — USA. 18.30 Kronika. 19.00 Dziennik. 19.45 „Prawdziwe życie Drakuli” — rumuński film historyczny. 22.00 Studio-2 (cd) Herp Alpert i Tijuana Blass — program rozrywkowy. 22.30 „Chciwa” — film dokumentalny. 23.10 „Omyłka sądowa” film fabularny produkcji hiszpańskiej.

NIEDZIELA PROGRAM I

7.00 TTR — zajęcia wakacyjne, sem. 3 — jak wysuszyć ziarno zboża? 7.20 TTR — zajęcia wakacyjne, sem. 5 — młodzi przejęli gospodarstwo 7.55 „Nowoczesność w domu i zagrodzie”. 8.15 „Tydzień” — magazyn rolniczy. 8.55 Program dnia. 9.00 Dla młodych widzów: Teleferie — „Biały Kieł” — prod. ZSRR. 10.20 Studio piłkarskich mistrzostw świata. 12.30 Dziennik i magazyn świat. 13.15 „Telewizyjny klub hodowców zwierząt” — publicystyczny program rolniczy. 13.45 Estrada folkloru — Kazimierz 82. 14.00 „Z kamerą wśród zwierząt”. 14.30 Losowanie dużego lotka. 14.45 „W północnej Australii” — film dokumentalny produkcji USA. 15.35 Śpiewa Zsuzsa Koncz — recital piosenkarzy. 16.05 „Jutro poniedziałek”. 16.35 W starym kinie — „Jednoludni miliony” — komedia produkcji francuskiej. 18.20 Wystąpienie ambasadora Mongolskiej Republiki Ludowej. 18.30 Wieczorynka. 19.50 Finał piłkarskich mistrzostw świata. 22.00 „Gama rozrywkowa” — śpiewa Nati Mistral. 22.23 „Przed i po tournée” — Lidia Grychtolówna.

PROGRAM II

13.00 „Peryskop” — program wojskowy. 13.30 Program lokalny. 14.00 Studio-2 na dobry początek. 14.05 „Co to jest” — teleturniej. 14.25 „Kino oko”. 15.30 „Tydzień pełen wrażeń” — film fabularny produkcji czeskosłowackiej. 16.45 „Bliżej natury” — „Twarzą do słońca”. 17.05 Kabaret Olgi Lipińskiej — „Kaloryfer”. 17.50 W podziemiach stolicy. 18.15 Leona Bukowiec — spotkanie z gwiazdami. 18.25 „Broda na zakręcie” film dokumentalny. 19.00 Dziennik. 19.50 „Podróż do wspomnień” — film fabularny produkcji węgierskiej. 21.50 „Jak pozbyć się Zochy czyli kryminał po polsku”. 22.15 Gilbert Beaud dzisiaj — program rozrywkowy.

PONIEDZIAŁEK PROGRAM I

9.00 Teleferie TDC oraz film „Szaleństwo Majki Skowron” (2) — „Zasadzka” 15.55 NURT — cywilizacja i kultura współczesna — filozofia życia — wykład: dr Mackiewicz. 16.25 Program dnia. 16.30 „Krag” — magazyn harcerski. 17.00 Dziennik. 17.30 „Janosik” (1) — „Pierwsze nauki” — film TP. 18.20 „Na pięciolini” 18.30 Wieczorynka. 19.00 Echo stadionów. 19.30 Dziennik. 20.15 Rolnicze rozmowy. 20.25 Teatr telewizji Jerzy Szaniawski — „Zegarek” 21.15 Program publicystyczny. 21.45 Dziennik. 22.10 „Amoroso” film muzyczno-baletowy.

PROGRAM II

17.25 Program dnia. 17.30 Program lokalny. 18.00 Bis — powtórzenie z „Jedyński” z poprzedniego tygodnia — śpiewa Zsuzsa Koncz. „Gama rozrywkowa” — Nati Mistral. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Dzień mongolski w telewizji polskiej.

WTOREK PROGRAM I

9.00 Teleferie — „Trzepak” — „Miś kukołbierze” — film czeskosłowacki. 16.10 Program dnia. 16.45 Kwadrans z Artelem. 17.00 Dziennik. 17.30 „Interstudio” — Republika Łotewska. 18.00 „Krzyżówka”. 18.10 „Samotność” — program redakcji społecznej. 18.30 Wieczorynka. 19.00 „Skarbiec”. 19.30 Dziennik. 20.15 Kino interesujących filmów — „Nasz dziadek Józef” — film czeskosłowacki według powieści Jaroslava Matejki. 21.55 Rolnicze rozmowy. 22.05 Dziennik. 22.25 Program publicystyczny. 23.00 Melodie na dobranoc.

PROGRAM II

16.50 Język rosyjski — lekcja 29. 17.20 Język francuski — lekcja 29. 17.50 Program dnia. 17.55 Wakacyjne kino „Dwójki” — „Coty świat w twoich oczach” — film produkcji ZSRR. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Wtorek melomana — recital Świątosława Richtera. 21.00 Wcześór filmowy — kino miniaturowe „Praski Sherlock Holmes” — nowela; tajemnice i sensacje małej kinematografii; film na dobranoc: „Pieśń Yeti”. 22.15 Kwadrans z Artelem.

ŚRODA PROGRAM I

9.00 Teleferie — „Trzepak” — „Miś kukołbierze” (2). 10.00 Jak wprowadzać reformę

gospodarczą. 16.10 NURT — spotkania klubowe — „Kłopoty z nauką”. 16.30 Język angielski — lekcja 28. 16.55 Język angielski — lekcja 28. 17.55 Program dnia. 18.00 Telewizja Kraków na antenie „Dwójki”. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Telewizja Katowice na antenie „Dwójki”.

PROGRAM II

16.55 Język angielski — lekcja 17. 17.25 Język angielski — lekcja 28. 17.55 Program dnia. 18.00 Telewizja Kraków na antenie „Dwójki”. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Telewizja Katowice na antenie „Dwójki”.

CZWARTEK PROGRAM I

9.00 Teleferie TDC — oraz film z serii „Zaloga Błękitnej Mewy”. 16.40 Program dnia. 16.45 Kwadrans z Artelem. 17.00 Dziennik. 17.30 W świecie ciszy — program dla niesłyszących. 18.00 „Poligon”. 18.30 Wieczorynka. 19.00 „Sonda”. „Baba z wozu...”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Męczyzna w Łodzie” — rumuński film kryminalny. 21.35 Rolnicze rozmowy. 21.45 Dziennik. 22.05 „Pegaz”. 22.55 Melodie na dobranoc.

PROGRAM II

16.20 Jak wprowadzać reformę gospodarczą (powt. ze środy). 17.20 Program dnia. 17.25 Wakacyjne kino „Dwójki” — „Eksperyment na zamku” — film produkcji NRD. 18.50 Wystąpienie ambasadora Iranu. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Telewizja Kraków na antenie „Dwójki”. 22.00 Kwadrans z Artelem.

TV BRATYSŁAWA SOBOTA

8.30 „Pionierska Jaskółka”. 11.15 „Ucieczka” — serial ang. 13.50 Transm. bezp. z zawodów kolarskich w Nowym Borze. 14.30 Puchar Davisa: Francja — CSRS. 17.20 „Słowa i kamera” — mag. nauki i techniki. 18.10 Progr. muzyczny. 19.10 Wieczorynka. 19.30 Dziennik TV. 19.55 MS w piłce nożnej: mecz o 3. miejsce (transm. z Alicante). 21.45 „Bakalarze”. 23.05 Kronika XXIII MFF w Karlowych Warach. 23.15 Komik i jego świat. 23.45 „Zaproszenie do St. Vincent” — muz. progr. rozr. TV włoskiej.

NIEDZIELA

8.35 „Chodźcie z nami...”. 10.50 Losowanie. 11.00 „Zwierzciadło Tygodnia”. 12.00 Transm. z zak. zawodów kolarskich w Nowym Borze. 13.00 Puchar Davisa: Francja — CSRS. 18.30 „Wszystkie się pytają, komu grają” — progr. rozr. 19.10 Wieczorynka. 19.30 Dziennik TV. 19.55 MS w piłce nożnej: mecz finałowy (transm. z Madrytu). 21.45 „Ponieważ...” — franc. film krym. z serii „Sędzia i policjant”. 22.45 Kultura 1982.

CZARNY DUNAIEC: 9 i 11 Czas Apokalipsy (USA, dramat społeczny), 12-13 Obrona Scyllijska (radz. sensacyjny), **GORLICE:** 6-10 Zemsta po latach (kanad. horror), **GRYBOW:** 10-12 Old Surehand (jug. przygodowy), 13-15 Poganka madonna (weg. komedia), **KROŚCIENKO:** 9-11 Góraczka sobotniej nocy (USA, muzyczny), 12-14 Nickelodeon (ang. komedia), **JORDANOW:** do 11 Miłość ci wszystko wybaczy (pol. dramat psychologiczny), 13-14 Zycie mi zielej pogody (radz. dramat psychologiczny), **KRYNICIA:** Jaworzyna: 10-13 Zandarm na emeryturze (fr. komedia), 14-19 Wejście smoka (Hong-Kong-USA sensacyjny), **LIMANOWA:** 9-10

Old Surehand (jug. przygodowy), 11 Chiński syndrom (USA, sensacyjny), 13-14 Postrzyżyny (CSRS, komedia), **LUBIEN:** 11 Diek i Jane (USA, komedia), 14, Siedmiogrodzianie na Dzi-kim Zachodzie (rum. przygodowy),

LABOWA: 9 i 11 Bez miłości (pol. dramat psychologiczny), **ŁOSOSINA GORNA:** 11 Ciosy (pol. dramat psychologiczny), **MSZANA DOŁNA:** 9-11 Znachor (pol. dramat psychologiczny), 13-14 Teheran-43 (radz. sensacyjny), **MUSZYNA:** 9-11 Vabank (pol. komedia), 13-15 Partyzancka eskadra (jug.

dramat społeczny), **NOWY SĄCZ:** Podhale: 7-10 Parszywa dwunastka (USA, sensacyjny), 11-25 Wejście smoka (Hong-Kong-USA, sensacyjny), **NOWY TARG:** 6-9 Parszywa dwunastka (USA, sensacyjny), 10-13

Mistrz kierownicy ucieka (USA, komedia), **PIWNICZNA:** 10-11 Chrystus zatrzymał się w Eboli (wł. dramat społeczny), 14-15 Pierwsze zamążpójście (radz. psychologiczny), **PORONIN:** 9-11 Znachor (pol. dramat psychologiczny), 13-15 Boska Emma (CSRS, kostiumowy), **RABA WYŻNA:** 10-11

Wciąż o miłości (fr. sensacyjny), 13 i 16 Dom pod czerwona latarnią (weg. komedia), **RABKA:** 8-11 Znachor cz. I i II (pol. dramat psychologiczny), 13-14 Ryś (pol. dramat społeczny), **RYTRO:** 10-11 Czas Apokalipsy (USA, dramat społeczny), 13-14 Rdza (pol. dramat psychologiczny), **STARY SĄCZ:** 9-11 Głina czy lajdak (fr. sensacyjny), 12-15 Panna (jug. dramat psychologiczny), **SZCZAWIN:** 9-11 Rollercoaster (USA, sensacyjny), 13-15 Unkas, ostatni Mohikanin (rum. przygodowy), **TYMBARK:** 10-11 Walka o Rzym (rum. przygodowy), **ZAKOPANE:** Giewont: 11 i 13-18 Wejście smoka (Hong-Kong-USA, sensacyjny). (w)

REPERTUAR KIN

DUNAIEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogórzalek (redaktor naczelny), Franciszek Pałka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiara (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-100 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefon: 238-36, 238-90, telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielepole 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-75-88, wewn. 238, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wielepole 1.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłać za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11, Nr indeksu 35657. K-2

CIEKAWOSTKI

„Skladnica złomu”... w żołądku!

Podczas operacji lekarze znaleźli w żołądku 22-letniego Nigeryjczyka, Latefa Darmola, cały „magazyn złomu”. Była tam kłódka, 32 klucze, pierścion metalowy, bransoleta od zegarka, obciążki, monety i dwie agrafki. Lekarze nie ustalili od kiedy i dlaczego ten młody człowiek „odżywił” się żelazem...

Cęgi w brzuchu

53-letnia Rosa Lenzi żyła przez 12 lat, mając w jamie brzusznej cęgi chirurgiczne. Wykryto to dopiero po badaniach, gdyż kobieta zaczęła się skarżyć na silne bóle żołądka. Stwierdzono opieszałość lekarza, ale nie można go było pociągnąć do odpowiedzialności, bowiem chirurg, który pozostawił to nieszczęsne narzędzie, już zmarł.

Latwe zadanie terrorystów

Jesli wierzyć amerykańskiemu ekspertowi Norrisowi Livingstonowi, to obecnie zamordowanie głowy jakiegokolwiek państwa czy innej wysokiej osobistości nie przedstawia dla terrorystów większych trudności. Uzasadniając swoje twierdzenie, ekspert przypomina, że dziś są stosunkowo łatwo dostępne gazy paralizujące system nerwowy człowieka, które w ciągu paru minut mogą zabić setki ludzi. Są też specjalne trucizny, które zabijają, gdy zetkną się ze skórą człowieka. Są rakiety, które z odległości 3 km potrafią strącić każdy samolot.

„Niewdzięcznik”

Z okazji 27-letniej nienagannej pracy, robotnik Tod Molanda otrzymał od właściciela fabryki w angielskim mieście Slough złoty zegarek oraz należny mu urlop.

Z jakiegoś tam jednak powodu Molanda spóźnił się po urlopie do pracy o... jeden dzień. Wtedy jego „niewdzięczny” pryncypał niepomny zasług i wieloletniej ofiarnej pracy, wyrzucił go z miejsca z fabryki.

„Kozia zemsta”

Złodzieje kóz na wyspie Kredie zagarnawszy kilkanaście sztuk tych zwierząt, chcieli odpłynąć z miejsca przestępstwa łodzią. Jeden z rabusiów został zaatakowany przez kozę, zdołał jednak odczołować i kózka trafiła rogami w burtę łodzi, wybijając w niej sporą dziurę. Łódź zaczęła tonąć, a złodzieje zapani trafili do więzienia.

Odnaleźli się po 38 latach

4 miesiące mieli dwaj bracia bliźniacy, Erik i Tommy Boocockowie, gdy rozdzielili ich los. Odnaleźli się dopiero po 38 latach w Londynie. Na pierwsze spotkanie, które zorganizował jeden z dziennikarzy telewizyjnych, bracia, nie wiedząc jak będą ubrani i nie umawiając się, przyszli w szarych spodniach, ciemnych marynarkach zamszowych, w czarnych butach i czarnych krawatach. Jakby nie dość tego obaj mieli brody i nosili okulary. Gdy ochłoneli z pierwszych wrażeń ustalili, że mają ten sam zawód, identyczne hobby — wyścigi konne i żużel oraz obaj mają żony, które liczą dokładnie po 33 lata.

JACEK CHRUSCIELEWICZ

FRASZKI

PANEGIRYK DLA SPECY

Ten facet w opinii prasy,
to znawca, co otwartą ma
głowę.
Spec — rzekłbym — wysokiej
klasy
(bez mała: ósmej,
podstawowej).

UZUPEŁNIENIE

Dla wszystkich czas płynie
jak woda.
To prawda powszechna i
smutna.
Ale dla wielu — tu dodam —
czas płynie jak woda... mętna.
WYGODNY PODZIAŁ
Jeden wciąż tyra, gdy
tymczasem drudzy
zaraz na laurach spoczną.
I to — cudzych!

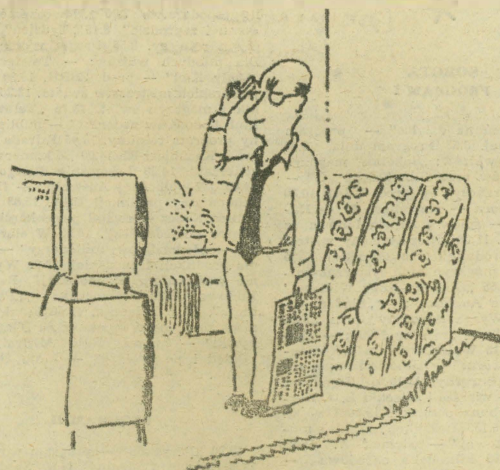


Powietrze pod ochroną

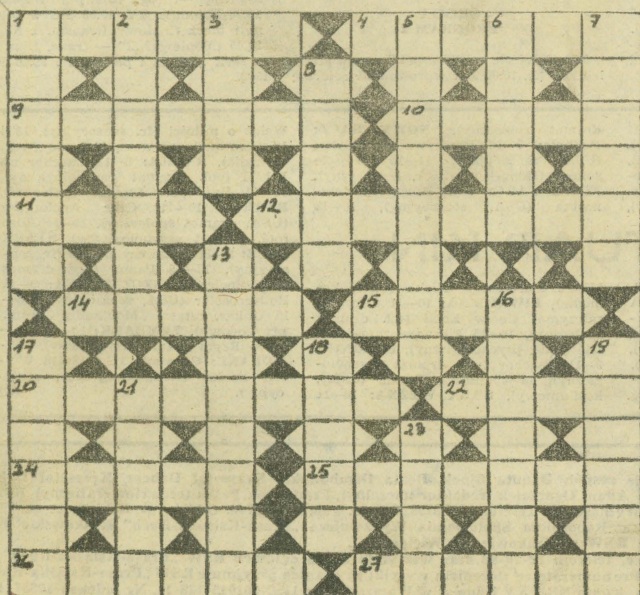
W Charkowie rozpoczęto planową walkę z zanieczyszczeniem powietrza. Oddano do użytku zestaw filtrów oczyszczających gazy emitowane przez Zakład Remontowy Lokomotyw. Obecnie takie urządzenia oczyszczające będą obowiązywać każde wielkie przedsiębiorstwo przemysłu budowy maszyn w tym rejonie. Wychwytywany przez filtry gaz spada się w specjalnych urządzeniach, po czym jest neutralizowany przy pomocy wody. Zapewnia to praktycznie pełną utylizację substancji szkodliwych.

Wczesnie zaczęli

Aby pozwolić sobie na wszelkie i dostatecznie życie sześciorgo dzieci w wieku od 12 do 16 lat założyła złodziejską bandę. Jej przywódką była 12-letnia dziewczynka. Ona też żelanym imieniem rozbiła szyby kłosek i stucji benzynowych, w ten sposób torując drogę kolegom, którzy dopełniali reszty. Monachijskiej policji udało się dość szybko bandę zlikwidować. Szeptowa nie musiała jednak odsładywać kary, gdyż przed więzieniem broń ją zbyt młody wiek.



Rys. BOHDANOWICZ „Przegląd Techniczny”



KRZYŻÓWKA NR 23

POZIOMO: 1) białe do-wiadczalne, 4) historyczna dzielnica Polski obecnie woj. olsztyńskie, 9) większe zbiorowisko ludzi, 10) przyrząd elektroniki kwantowej wytwarzający lub wzmacniający promienie elektromagnetyczne, 11) operowa do wyspiowania, 12) wyspa duńska na M. Bałtyckim, 14) koleżanki różni-czek, 15) rzeka w Szwajcarii i Fran-cji, 20) partnerka tancerza, 22) król ja bije, 24) dawna ozdoba kapelusza damskiego, 25) Paul — niemiecki lekarz immunolog i bakteriolog, 26) wielka hiszpańska, wojskowa, 27) wrozenie z kart.

PIONOWO: 1) utytułowany i ma-jetny, 2) najważniejsze miasto w państwie, 3) ucel, 5) ten co z garstką rycezy, 6) nachlebowy, 7) owoce drzew cytrusowych — cytryny, pomarańcze, mandarynki, grape-fruity, 8) koń na trzecim biegu, 13) Paweł rewolucjonista rosyjski, 16) środek owadobójczy otrzymany ze smoły węglowej, 17) róża z eukrem na zimę musi być..., 18) zespół ośmiu instrumentalistów, 19) Basierka ina-czej, 21) zpodnienie robotników do pracy, 23) kryty bezresorowy pojazd na 2 wysokich kołach.

Rozwiązania prosimy przysłać do dnia 19 lipca br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 20

POZIOMO: 1) Hibula; 5) mandal; 8) okar; 9) nektar; 10) tantal; 11) topór; 12) melasa; 15) antena; 18) murena; 21) osnowa; 24) sobór; 26) Goliat; 27) grobla; 28) manna; 29) labaka; 30) niecka.

PIONOWO: 1) fonem; 2) Ustka; 3) aorta; 4) karp; 5) mitra; 6) nonet; 7) talia; 13) emu; 14) San; 16) now; 17) nów; 18) magot; 19) epika; 20) astma; 21) organ; 22) Niobe; 23) agawa; 25) Bona.



Za prawidłowe rozwiązanie krzy-żówki nr 20, drogą losowania nagrody otrzymują: pani Anna Teresa Kaszowie z Gorle oraz pan Czesław Janczyk z Łososiny Dolnej. Gratulujemy!